

Hanna Krall
spotkała Boga

Słowa, które musi
poznać inteligent

Błaganie
o eutanazję

Wielki powrót
Otylii Jędrzejczak

32

22

12

18

**PRZE
KROJ**

Czym się trują nasze dzieci

7

NR 2 (3440) / 30 MAJA 2011 / CENA 3,99 ZŁ

WWW.PRZEKROJ.PL

w tym 8% VAT



ISSN 0033-2488

KAMIENCE HERBOWE

Kraków, ul. Poznańska



www.mieszkaniowy.as

biuro sprzedaży:
ul. Wrocławska 55, Kraków
tel. 12 633 86 40



PRZEKROJ

Założył w roku 1945
w Krakowie redaktor
Marian Eile

„Przekrój” w sieci:

Przygotowania trwały miesiącami. Nic dziwnego – przedsięwzięcie o tej skali to nie jakieś szczeniackie wygłupy. Cała akcja najwyraźniej nosiła kryptonim „Zabłocie”. Mocodawców ewidentnie stać było na to, by sprawę należycie wyszykować, bo od ponad roku grupa najwyższej klasy specjalistów dostawała duże pieniądze tylko za to, by analizować kawałek po kawałku systemy zabezpieczeń i wyszukiwać w nich najmniejsze choćby szczeliny. Gdy uzbierała się ich już niezła kolekcja, rozpoczął się kolejny etap – przygotowanie uderzenia. Od wielu miesięcy w głównych punktach systemów czekały przyzajone skrypty nasłuchujące tylko hasła do ataku. Jednocześnie w pięciu miastach rozrzuconych po całym świecie podstawione spółki przy okazji budowy biurowców tworzyły pod ziemią ogromne hale, które wypełniane były rzędami czarnych szaf pełnych serwerów. Inne firmy dbały, by tajne centra danych miały zapewnione najszybsze, najpewniejsze łącza zdolne do przesyłania w ułamku sekundy terabajtów danych. Gdy wreszcie nadeszła godzina zero, każdy element systemu był setki razy sprawdzony. Na całym świecie równo cześnie wystartowały uśpione dotąd skrypty, a miliony twarde dyski zgrzytnęły głowicami. I nagle, w ciągu kilku sekund Internet się zmienił. Zapanował wreszcie upragniony porządek, zniknęły obraźliwe wpisy na forach, umarła sieciowa pornografia i pedofilia. Wszystkie przeglądarki były zgodne – cokolwiek wpisywano w pole adresu, Twitter czy Facebook, jakkolwiek ciąg liter czy cyfr tam się pojawiał, użytkownik trafiał zawsze w to samo miejsce – na stronę www.przekroj.pl. Plan „Zabłocie” został zrealizowany.



Na adres redakcja@przekroj.pl zaczęły spływać miliony dziękczynnych listów.

W TYM TYGODNIU

ZRAZU SFRUSTROWANI NIE PISZEMY...

...że po namyśle jednak odetchnęliśmy z ulgą, iż zupełnie dziś nie wiemy, jak wypadnie wizyta Baracka Obamy, a kiedy ten numer trafi do kiosków, wszystko będzie już jasne. Bo w tej sytuacji możemy o wizycie Obamy napisać lub nie napisać cokolwiek bądź. Naprawdę możemy? *Yes, we can!*

...że nie piszemy zatem, co Wielki Łowczy uczynił Obamie. Czy zasugerował, żeby wracał w podskokach do domu, bo mu żonka (he, he) rogi

przyprawi? A może zasugerował, żeby postrzelał z wiatrówki do Solidarnych z namiotu? Nie wiemy i nie chcemy wiedzieć, ale jakby co, prosimy nie przychodzić po nas przed 9.00.

...że nie piszemy o obwieszczonym przez ministra Sikorskiego największym sukcesie polskiej dyplomacji (od czasów sarmacko-rzymskich): Obama przyśle nam raz na rok tekturowe F-16 w barwach ju-es-ej, a piątkę ogrodowych

krasnali w mundurach marines pozwoli Sikorskiemu ustawić w ogródku. Gdyby Rosjanie zapomnieli, że jesteśmy aktualnie najlepszymi przyjaciółmi, i chcieli nam założyć „polski obóz śmierci”, aeroplan i morską piechota będą jak znalazł.

...że nie piszemy, jak Jego Bramkostrzelność Premier pokazał Barackowi *excellent Polish soccer* na dziewiczych stadionach ani co odpowiedział

na pytanie gościa, dlaczego stadiony już się sypią, chociaż wciąż je jeszcze budują.

...że w zamian za obalenie reżimu Komorowskiego i Tuska przenikliwy prezes K. zaferował Obamie zatrzymanie i ekstradycję Polańskiego, kiedy się ów na polskiej ziemi pojawi.

...że ogólnie było bardzo wesoło i tylko koniec świata – jak co tydzień – złośliwie nie chciał nadejść.

MARCIN SENDECKI

MARK RACZKOWSKI



LAST MINUTE KRZYSZTOF PLYTA

Na Dzień Dziecka: rodzi się coraz mniej dzieci, co zrobić z tym problemem? Przespać się.

TEMAT Z OKŁADKI

7 **Minister zdrowia ogłasza, że rząd uporał się z dopalaczami.** Tymczasem polskie dzieci ich nie potrzebują. Narkotyzują się trującymi roślinami, a nawet środkiem do irygacji pochwy. Czym jeszcze – piszą Anna Szulc i Marcelina Szumer

PRZED WSZYSTKIM

10 **Praca dla każdego,** a po pracy spa, jacuzzi, baseny i podgrzewane boiska. Jest taki raj na polskiej ziemi. Właśnie wkroczyli do niego agenci CBA i ABW. Małgorzata Świąchowicz odwiedziła Kleszczów

12 **O szybką śmierć dla syna błaga sąd udręczona matka.** Oczywiście żaden sędzia nie przychylił się do jej prośby. Państwo polskie bowiem nie uznaje eutanazji. Agata Jankowska i Anna Szulc o trudnym przypadku Krzysztofa Jackiewicz i jego mamy Barbary

16 **Prezydent Iranu jest opętany** – nie mają wątpliwości islamscy duchowni. Łukasz Wójcik sprawdza, czy mają rację

ROZMOWA PRZEKROJU

18 Grzegorz Miecugow rozmawia z **Otylią Jędrzejczak** o tym, czy warto było wrócić

CYWILIZACJA

20 **Masz kłopoty z dzieleniem w pamięci?** Neurolodzy odkryli, że można zwiększyć zdolności matematyczne, stymulując mózg prądem. Co jeszcze możemy ulepszyć w umyśle w ten sposób? – pyta Olaf Szewczyk

22 **Placebo, efekt motyla, próbka statystyczna** – wszyscy znamy te określenia. Choć to ściśle naukowe pojęcia, stały się częścią zbiorowej świadomości. Urszula Dąbrowska szuka kolejnych słów, które wkrótce staną się kluczami do rzeczywistości

24 **Też pytanie!**

NA POCZĄTEK

Dzień solidarności z Andrzejem Poczobutem – więźniem sumienia

My, niżej podpisani redaktorzy naczelni polskich mediów, protestujemy przeciwko bezprawnemu więzieniu przez białoruski reżim naszego kolegi, dziennikarza Andrzeja Poczobuta. Domagamy się jego natychmiastowego uwolnienia oraz wycofania wszelkich postawionych mu zarzutów.

Andrzej Poczobut – korespondent „Gazety Wyborczej” – od niemal dwóch miesięcy przebywa w areszcie w Grodnie. Prokuratorzy zarzucają mu znieważenie głowy państwa i oszczerstwa wobec prezydenta Aleksandra Łukaszenki,

za co grożą cztery lata więzienia. Jednak jedyne „winą” Andrzeja Poczobuta jest to, że wykonując swe dziennikarskie powołanie, sumiennie wypełniał obowiązek wobec czytelnika, informując o sytuacji na Białorusi. Tak oto reżim Łukaszenki, chcący uchodzić za państwo demokratyczne, walczy z wolnymi mediami i niezależnymi dziennikarzami.

Andrzej Poczobut nie chciał opuścić kraju, w którym się urodził i wychował, gdzie urodziły się i wychowują jego dzieci. Uważa, że Białoruś zasługuje na lepszy los, a on jako dziennikarz

może dołożyć do tego swoją cegiełkę. „Mam nadzieję, że moja praca przybliży chwilę, kiedy Białoruś przestanie być skansenem Europy rządzonej przez ostatniego dyktatora w tej części cywilizowanego świata, a stanie się wolnym europejskim krajem” – pisał przed aresztowaniem.

Andrzej Poczobut płaci dziś swoją wolnością cenę za wolność słowa na Białorusi. To wartość dla nas szczególnie ważna. My, niżej podpisani redaktorzy naczelni polskich mediów, wyrażamy naszą pełną z nim solidarność.

Jerzy Baczyński, „Polityka”; **Ewa Bartnikowska**, „Gazeta Olsztyńska”; **Bogusław Chrabota**, Telewizja Polsat; **Jerzy Domański**, „Przeгляд”; **Marek Dziewięcki**, Onet.pl; **Paweł Fąfara**, „Polskapresse”; **Krzysztof Fijałek**, Interia.pl; **ks. Marek Gancarczyk**, „Gość Niedzielny”; **Jarosław Gugała**, Polsat News; **Ryszard Hińcza**, Program I Polskiego Radia; **Sławomir Jastrzębowski**, „Super Express”; **Magdalena Jethon**, Program III Polskiego Radia; **Dariusz Kotlarz**, „Polska Kurier Lubelski”; **Edward Krzemiński**, Wyborcza.pl; **Tomasz Lachowicz**, „Polska Gazeta Krakowska”; **Tomasz Lis**, „Wprost”; **Paweł Lisicki**, „Rzeczpospolita”; **Małgorzata Małaszko**, Program II Polskiego Radia; **Emil Marat**, Radio PiN; **Wojciech Maziarski**, „Newsweek Polska”; **Adam Michnik**, „Gazeta Wyborcza”; **Edward Miszczak**, TVN; **Jerzy Modlinger**, „Teleexpress” TVP; **Piotr Mucharski**, „Tygodnik Powszechny”; **Krzysztof Nałęcz**, „Głos Dziennik Pomorza”; **Rafał Olejniczak**, Radio ZET; **Jerzy Paciorkowski**, PAP; **Adam Pawłowski**, „Polska Głos Wielkopolski”; **Bogusław Potoniec** Grupa Radiowa TIME (Radio ESKA, ESKA ROCK, WAWA i VOX FM); **Marcin Przciszewski**, KAI; **Piotr Pyrkosz**, „Super Nowości”; **Artur Rumianek**, „Przekrój”; **Robert Sakowski**, „Polska Dziennik Łódzki”; **Paweł Siennicki**, „Polska the Times”; **Jacek Skorus**, „Panorama” TVP; **Andrzej Skworz**, „Press”; **Tadeusz Sołtys**, RMF FM; **Stanisław Sowa**, „Nowiny”; **Marek Twaróg**, „Polska Dziennik Zachodni”; **Ewa Wanał**, TOK FM; **Paweł Wujec**, Gazeta.pl; **Małgorzata Wyszyńska**, „Wiadomości” TVP; **Krzysztof Żyzik**, „Nowa Trybuna Opolska”



Rysunek na okładce: Weronika Ulicka www.animaart.edu.pl

PRENUMERATA TYGODNIKA „PRZEKRÓJ”
 PRZED WYDANIEM – należy dokonać przelewu na konto: Wydawnictwo Przekrój Sp. z o.o., ul. Nowogrodzka 47 A, 00-695 Warszawa, Alior Bank SA 80 2490 0005 0000 4600 1542 7921 i wysłać dowód wpłaty faksem: 22 525 99 88 lub e-mailem: prenumerata@przekroj.pl. Cena prenumeraty w 2011 r.: rocznej – 166,40 zł, półrocznej – 83,20 zł. Informacji udziela Dział Dystrybucji tel. 22 525 99 69 Prenumerata przez Ruch SA – RUCH SA prenumerata krajowa – 804 200 600, prenumerata zagraniczna – (+48) 22 532 88 16; 22 532 88 23, www.ruch.pl

DOSTĘP NA STRONĘ WWW I WERSJE NA IPADA
 Cena abonamentu na iPada i w Internecie: tygodniowy – 3,69 zł, kwartalny – 30,75 zł; roczny (z rabatem 30 proc.) – 99 zł. Do wykupienia na www.przekroj.pl oraz w App Store. Informacje: wsparcie@przekroj.pl

KULTURA

26 **Skandal wywołany w Cannes przez Larsa von Triera** przystoił zalety „Melancholii”, najnowsze filmu Duńczyka. Karolina Pasternak rozmawia ze Stellanem Skarsgårdem i Kirsten Dunst, odtwórcami głównych ról

30 **Dzień Dziecka przez cały rok?** Oczywiście, na przykład w muzeum albo w galerii. Na dowód proponujemy tekst Anny Jastrzębskiej

32 **Lektura:** Katarzyna Janowska rozmawia z Hanną Krall o życiu z pierwszą rzeką

OTWÓRZ OCZY

36 **Fotograficzny kolektyw Sputnik wyłądował na Islandii.** Na warsztat wzięt tamtejsze stereotypy i rozsadził je z siłą gejeru – pisze Jacek Tomczuk

RECENZJE

40 **Muzyka:** Hermy nowa płyta Myslovitz nie przekonuje

42 **Książki:** Nyczek o „Liczbach Charona” Krajewskiego też ozięble

43 **Film:** Kałużyński średnio ubawiony „Kacem Vegas w Bangkoku”

44 **Sztuka:** Na szczęście moc MOCAK robi wrażenie na Szablowskim

ZAWSZE W PRZEKROJU

45, 46, **Różnorodność**
 47, 50 z krzyżówką, Kronikami popkultury Orbitowskiego, Lewomyślnie Kurkiewicza, ładnymi rzeczami Salwy i kuchnią Gesslera

48 **Dziennik** Jerzego Pilcha

49 **Stoplatka**
 3, 24, 50 **Raczkowski**



ADRES REDAKCJI:
 ul. Nowogrodzka 47 A,
 00-695 Warszawa,
 tel. 22 525 99 33,
 faks 22 525 99 88, www.przekroj.pl,
 e-mail: redakcja@przekroj.pl
 lub imie.nazwisko@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY:
 Artur Rumianek
ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
 Donat Szyller
DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
 Kasper Skirgajło-Krajewski
SEKRETARZ REDAKCJI:
 Piotr Witek

SEKRETARIAT:
 Karolina Łajkowska, tel. 22 525 99 33

PRZED WSZYSTKIM: wydarzenia@przekroj.pl,
 Mariusz Nowik (szef),
 Łukasz Wójcik (zastępca szefa),
 Agnieszka Fiedorowicz, Maciej Jankowski,
 Rafał Kostrzyński, Anna Szulc,
 Małgorzata Świąchowicz,
 Joanna Woźniczko-Czczott;
 stale współpracują: Agata Jankowska,
 Marcelina Szumer

CYWILIZACJA OD ŚRODKA: nauka@przekroj.pl,
 Piotr Stanisławski (szef), Olaf Szewczyk;
 stale współpracują:
 Irena Cieślińska, Urszula Dąbrowska,
 Piotr Kossobudzki

KONIEC Z KULTURĄ: kultura@przekroj.pl,
 Jacek Wakar (szef), Marcin Sendzicki (zastępca szefa), Tadeusz Nyczek, Karolina Pasternak,
 Małgorzata Sadowska, Jacek Tomczuk;
 stale współpracują: Kuba Dąbrowski,
 Łukasz Drewniak, Sebastian Frańkiewicz,
 Mariusz Herma, Anna Jastrzębska,
 Ola Salwa, Jacek Sieradzki,
 Jarosław Szubnycht, Bartek Winiewicz

ROZMAIŁOŚĆ, KRZYŻÓWKI:
 rozrywka@przekroj.pl, Marcin Pieszczyk;
 stale współpracuje Kaliber 45

PRACOWNIA GRAFICZNA:
 Beata Białogłowska-Piwko, Beata Danowska,
 Adam Szmański, Krzysztof Zakrzewski

FOTODYSCJA: foto@przekroj.pl,
 Marcin Kapica (szef)

KOREKTA:
 Dorota Dul, Tatiana Hardej;
 stale współpracuje Kinga Gruca

PROJEKT GRAFICZNY:
 Kasper Skirgajło-Krajewski

ARCHIWUM: Dominika Bok

OBROTKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Andrzej Tchórzewski

STRONA INTERNETOWA I IPAD:
 Marcin Cichoński, Marcin Kijowski (szefowie)

REDAKTORZY: Monika Hrycko-Skowron,
 Tomasz Róg, Maria Włodkowska

GRAFICY: Katarzyna Bażela, Jakub Bieda,
 Martyna Marzec

MULTIMEDIA: Anna Bajorek, Mikołaj Toki

WYDAWCA:
 Grzegorz Hajdarowicz

PREZES WYDAWNICTWA:
 Jan Godłowski

DYREKTOR WYDAWNICTWA:
 Sławomir Mokrzycki

DYREKTOR DS. NOWYCH MEDIÓW:
 Artur Rumianek

DYREKTOR PROGRAMOWA:
 Katarzyna Janowska

PROMOCJA I MARKETING:
 promocja@przekroj.pl,
 Jakub Maszkowski

BIURO REKLAMY:
 reklama@przekroj.pl, Grzegorz Miszkowski,
 p.o. dyrektor biura reklamy, 695 414 905
 Małgorzata Skorupa 601 432 821,
 Beata Drogowska 785 855 883, Agnieszka
 Pawelec 601 550 348, Elżbieta Smoleń
 501 227 979, Eliza Zyromska 785 855 886

DYREKTOR DYSTRYBUCJI:
 Elżbieta Maciążek

DRUK: RR Donnelley

Artykułów niezamówionych nie zwracamy.
 Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian
 i skrótów w nadesłanych artykułach i listach

Nadchodzi wyjątkowa chwila.
 Era zmienia się dla Ciebie, dziękujemy
 za czas pełen emocji, za radosne
 momenty, które na zawsze zostaną z nami.
 Już wkrótce poznamy się na nowo.



Witaj wśród 129 milionów ludzi na świecie, których łączy T-Mobile. Czekają nas nowe, wyjątkowe chwile.

www.t-mobile.pl

Chwile, które łączą.



PRZEDE WSZYSTKIM

Naćpani cipaczem

Minister zdrowia Ewa Kopacz triumfalnie ogłasza, że rząd uporał się z dopalaczami, że nikomu już życia nie odbierają. Tymczasem polskie dzieci radzą sobie świetnie bez nich. Narkotyzują się trującymi roślinami, klejem i lakierami do podłóg, a nawet środkiem do irygacji pochwy

ANNA SZULC,
MARCELINA SZUMER

Według pierwszej wersji miała to być tylko wódka kupiona w sklepie. W końcu jedna z dziewczynek (ta, której udało się zachować przytomność, bo zwymiotowała truciznę) przyznała się, że wraz z koleżanką dołączyły do butelki rozpuszczalnika. Dopiero później krakowskim policjantom udało się ustalić, że dwie 14-latki wypity środek do pielęgnacji samochodu, bardzo popularny nie tyle wśród kierowców, ile wśród polskiej młodszej i starszej młodzieży. Jego składnikiem jest bowiem GBL, silna używka powodująca euforię i dająca pełne rozluźnienie.

„Odłot zapewniony. A jaki prosty i tani w obsłudze” – ekscytuje się na jednym z internetowych forów nastoletni chemik amator. I podpowiada: „Kupujesz rozpuszczalnik do czyszczenia felg, do tego Kreta, etanol na stacji benzynowej... I jazda!”

GBL jest również składnikiem tak zwanej tabletki gwałtu. Czasem prowadzi do śpiączki albo śmierci. U 14-latki z Krakowa, która pod koniec kwietnia zatrzała się wraz z koleżanką, skończyło się na szczęście tylko na śpiączce.

Zakup bez podejrzeń

Mniej szczęścia miał uczeń, także z Krakowa, który kilka miesięcy wcześniej zasłabł nagle w szkolnej bursie. Lekarze bezskutecznie próbowali go reanimować. We krwi chłopca wykryto substancję, którą dodaje się do środków do czyszczenia klawiatury komputerowej. – To są ogólnodostępne środki, tanie, za to niestety skutecznie odurzające, przez co niebezpieczne – wyjaśnia nam komisarz Wojciech Chechelski z Wydziału Prewencji Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie, ekspert od uzależnień. →

ILUSTRACJA Barbara Prątnicka



Afera w rajku

Praca dla każdego, a po pracy rozrywka: spa, jacuzzi, podgrzewane boiska. Poza tym darmowe szczepienia. Dla ząbkujących niemowląt – dentysta. Dla uczniów – kursy językowe za granicą. Jest taki raj na polskiej ziemi. Właśnie wkroczyli do niego agenci CBA i ABW

MAŁGORZATA ŚWIĘCHOWICZ

Zburzyli rajski nastrój 17 maja. Jak to agenci, zastukali skoro świt. Wójt gminy Kleszczów Kazimierz T. wyciągnęli z domu (powierzchnia 160 metrów, wartość – 300 tysięcy złotych, a więc jak na dom w najbogatszej polskiej gminie to nie przesada). Pofatygowali się też do Wojciecha T., syna pani wójt. Znaleźli u niego znaczne ilości marihuany, co akurat jest już przesadą, bo przecież pani wójt osobiście odpowiada za realizację „Gminnego programu przeciwdziałania narkomanii”.

– Nie mogę zdradzić, ile dokładnie było tej marihuany. Ale sporo – ucieka od podawania szczegółów prokurator Tomasz Przytuła, naczelnik Wydziału V Śledczego Prokuratury Okręgowej w Piotrkowie Trybunalskim.

Narkotyki to zresztą wątek poboczny. Główny to ziemia. Rodzina pani wójt, jak twierdzą śledczy, kupowała grunty rolne, placąc po 80 groszy za metr kwadratowy, a po przekwalifikowaniu ich odsprzedawała gminie jako tereny pod zabudowę. Wówczas metr kosztował już 35 złotych. Ponad 40-krotnie przebicie. – Zysk mógł sięgać kilku milionów złotych – szacuje prokurator Przytuła.

Gmina fair play?

Wójt w areszcie (zarzut: przekroczenie uprawnień w celu osiągnięcia korzyści majątkowej). Urzędnicy gminni w szoku, choć od dawna szeptało się o dziwnych zakupach gruntów. Ale kto by tam zwracał uwagę na plotki, skoro na władze wciąż spływały pochwały.

Nawet tego dnia, gdy do pani wójt zapukali agenci, gmina miała dobrą prasę. „Rzeczpospolita” ogłosiła samorządowy ranking – Kleszczów w czołówce! W ubiegłym roku na inwestycje wydano tu prawie 15 tysięcy złotych w przeliczeniu na mieszkańca! 10 razy tyle, ile w Warszawie czy Gdańsku.



Kleszczów – tam się dymi, tu się zjeżdża. Czasem z najwyższej funkcji prosto do aresztu

Gabinet Kazimierza T. pełen jest dyplomów i statuetek. Uzbierało się już z pół setki nagród i zaszczytnych tytułów, w tym „Grunt na medal” i „Gmina fair play”, przyznawany za najwyższe standardy etyczne. Ten ostatni trafia do Kleszczowa regularnie od 2003 roku. „Familii pani wójt przyjdzie teraz pierdzieć w pasiaki” – takiego rodzaju refleksje pojawiają się na internetowych forach. I spekulacje, kto jeszcze powinien „pójść w pasiaki”. Bo przecież to radni podnosili rękę za kupnem gruntów od rodziny pani wójt.

– Nie mam nic do powiedzenia – ucina sekretarz gminy Kazimierz Hudzik. – Nie mogę rozmawiać – przewodniczący rady gminy Henryk

Michałek każe zadzwonić później, ale później już żadnego telefonu nie odbiera.

W gminie trudno o kogoś wylewnego. Za to sporo jest nerwowych. Nie mogą dopaść do 6. Wyczekują, czy nie zapuka ktoś z ABW albo CBA. Dzwonią do siebie nawzajem sprawdzają, czy przyszła. Ulga. Do następnego ranka. – Sprawa jest rozwojowa – nie ma uspokajających wieści prokurator Tomasz Przytuła.

„Rozwój” to słowo, które doskonale pasuje do Kleszczowa. A to dzięki elektrowni Bełchatów i kopalni węgla brunatnego, które placą podatki do kleszczowskiej kasy. Drogi tu równiutkie, bez dziur. Ścieżki rowerowe. Zadbane trawniki. Place zabaw, lodowisko, boiska

z podgrzewaną murawą, baseny, lekcje pływania dla niemowląt. Gmina funduje dzieciom drogie szczepienia przeciw pneumokokom i meningokokom oraz bezpłatne wizyty u stomatologa. Do przedszkola nie ma kolejek.

Przedszkolaki mają dobrze. Poranki symfoniczne, rytmika, tańce, język angielski, zajęcia z logopedą. Uczniom dofinansowuje się obozy narciarskie i kursy językowe za granicą. Dorosli również nie mogą narzekać. Gmina opłaca badania, szczepienia przeciw grypie i rakowi szyjki macicy. Poza tym trudno być tu bezrobotnym. Na ponad 4 tysiące mieszkańców przypada 18 tysięcy miejsc pracy.

Siedź cicho, nie podskakuj

– Gdy żona wypatrzyła w Kleszczowie dom, pomyślałem: Ciekawe miejsce do zamieszkania – opowiada „Przekrojowi” Zbigniew Miłek. Ma 48 lat. Do Kleszczowa sprowadził się półtora roku temu. Gdy zaczął przyglądać się gminnemu dobrobytowi, zdębiał. – Ile pieniędzy wydaje się tu bez kontroli. Jakie tu się porobiły układy i zależności – kręci głową. A ponieważ pracuje w kopalni, zaczął wiercić. Na początek dziurę w brzuchu radnym. Dlaczego nie publikują stenogramów z posie-

zeń rady? Co robi Fundacja Rozwoju Gminy Kleszczów? Skoro jej fundatorem jest gmina, to Miłek chciałby poznać koszty jej utrzymania, policzyć, ilu radnych zarabia w fundacji. A Agencja Rozwoju Regionalnego Arreks, monopolista na lokalnym rynku usług telekomunikacyjnych i internetowych? Komu podlega? Pani wójt jest członkiem jej rady nadzorczej, za co w ubiegłym roku – od stycznia do końca listopada – dostała 19 tysięcy złotych.

– Tu wcześniej każdy się cieszył z tego, co gmina daje, siedział cicho, nie podskakiwał. Ja jestem pierwszy, który się nie boi – przyznaje Zbigniew Miłek. Ludzie już mówią, że to przez niego Kazimierza T. trafiła do aresztu.

Rysy na wizerunku pani wójt pojawiały się już od kilku lat. W 2006 roku, gdy została wybrana wójtą roku w plebiscycie TVP 1, sam wicepremier Andrzej Lepper wręczał statuetkę, pogratulował. A później prokuratura miała pełne ręce roboty. Ktoś doniósł, że pracownikom gminy zmuszano do wysyłania SMS-ów i dzwonienia na audiotele, żeby zwiększyć szanse pani wójt na wygraną. Zarzuty usłyszało czterech urzędników.

– To kobieta, która dotąd z najgorszych operacji wychodziła obronną ręką – opowiada jeden

z jej byłych pracowników. I wspomina, co się działo w 2004 roku. Radni Ruchu Odnowy Gminy Kleszczów zarzucali pani T., że źle rządzi, domagali się referendum i jej odwołania. Było referendum i odwołano. Ale radę, a nie panią wójt. Potem pojawiły się podejrzenia, że Kazimierza T. składała fałszywe zeznania, gdy śledczy badali finanse gminnej fundacji. Panią wójt obciążyło wtedy dwóch radnych, ale sprawa została umorzona.

Coraz więcej mieszkańców Kleszczowa ma już jednak dość dziwnych układów w samorządzie. – Coś w ludziach zaczyna pękać – twierdzi Jarosław Rzeźnik, który założył portal Twój-Kleszczow.pl. Tam mieszkańcy dyskutują o poczynaniach gminnej władzy. Rzeźnik odważnie patrzy jej na rękę. Chodzi z kamerą na sesje rady.

– Na początku był opór. Mówili, że nie mam prawa nagrywać – wspomina. Pokazał jednak radnym przepisy, z których wynika, że nie mogą go wyrzucić z obrad. Dlatego nagrywa wszystko, co uchwalają, i wrzuca filmy do Internetu. Niech ludzie w bogatej gminie będą też bogaci w wiedzę o tym, co robi ich władza. Zanim do kolejnych drzwi o świcie zapukają funkcjonariusze.

REKLAMA

KRAINA PIĘCIU ZMYŚŁÓW

Elk, Gołdap, Olecko, Suwałki i Augustów

Pięć różnorodnych historii, stylów i tradycji.

Mieszanka kultur i religii niespotykana nigdzie indziej.

Kraina, która karmi każdy z naszych zmysłów i oferuje niezapomniane doznania.

Elk, Gołdap, Olecko, Suwałki i Augustów
zapraszają na: wakacje, weekendy, rodzinne wyjazdy czy firmowe spotkania

www.elk.pl
www.turystyka.frrg.pl
www.olecko.pl
www.cmikt.pl
www.augustow.eu

ROZWÓJ
POLSKI WSCHODNIEJ
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO

Fundusze Europejskie - dla rozwoju Polski Wschodniej
Projekt współfinansowany z budżetu państwa oraz ze środków Unii Europejskiej



„Cierpienia jego są ogromne” – pisze Barbara Jackiewicz we wniosku o eutanazję dla Krzysztofa

Mój syn

powinien umrzeć

O szybką śmierć dla syna błaga sąd udręczona matka. Błaga, choć wie, że żaden sędzia nie przychyli się do jej dramatycznej prośby. Państwo polskie nie uznaje eutanazji. Nie uznaje też praw tysięcy Polaków w śpiączce. Ani do godnego odejścia z tego świata, ani do godnego życia

AGATA JANKOWSKA, ANNA SZULC

Krzysztof Jackiewicz ma 42 lata, 180 centymetrów wzrostu i piękne długie rzęsy. Ma również około 30 blizn po odleżynach wielkości męskiej pięści na całym ciele i 4 rurki, którymi je, oddycha i wydala. Krzysztof leży w warszawskim zakładzie opiekuńczo-leczniczym na wąskim łóżku, w błękitnej piżamie i miękkich skarpetach frotté, zewsząd otulony poduszkami i wałkami ze styropianem w środku. Jego matka Barbara uszyła je sama, by zapobiec

kolejnym odleżynom. Obok łóżka stoi fotel, a na szafce nocnej radio i lampka. – Kiedyś lubił słuchać muzyki i czytać – wspomina Barbara Jackiewicz. Lubił też sport i gotowanie. Dlatego jako 16-latek trafił do szkoły gastronomicznej. To właśnie w jej gmachu 26 lat temu Krzysztof zemdlął podczas lekcji. Szybko wykryto u niego bardzo rzadką chorobę – podostre stwardniające zapalenie mózgu SSPE wywołane wirusem odry, którą przeszedł jako dziecko.

Większość ludzi żyje z tą chorobą najwyżej dwa lata, maksymalnie dziesięć. – W ciągu pół roku od zemdlenia Krzyś przestał mówić, myśleć, chodzić. Popadł w stan całkowitej wietnamizacji. I żyje już tak trzecią dekadę – opowiada matka. Wspomina, że jeszcze przed wypadkiem w szkole choroba dawała o sobie znać. – Pamiętam list, który Krzyś przysłał mi z kolonii. Literały były pisane po skosie, nie wyraźne, chociaż zawsze ładnie pisał – mówi ze łzami w oczach. – Przeczuwał, że coś

nosek się zapycha? a dresik załóż



Nieograniczona poczta na WP
się nie zapycha

a-dresik.wp.pl

→ jest nie tak. Kiedyś spytał: Mamo, a jeśli coś mi się stanie, co z tobą będzie?

Bez znieczulenia

26 lat nieustannej opieki. Przewracania z boku na bok co pół godziny, ciągłego odciągania śliny z tracheotomicznej dziury w krtań, wypróżniania worków na mocz. Barbara Jackiewicz ma świadomość, że mózg jej syna nie pracuje, a organizmowi trzeba pomagać w zachowaniu funkcji życiowych. Wie również, że nic dobrego Krzysztofa już nie czeka. Sama jest schorowana, ma kłopoty z kręgosłupem. Dlatego z bólem serca, po wielu latach morderczej pracy nad bezwładnym synem zdecydowała się oddać go do państwowego zakładu opiekuńczo-leczniczego na Białolecie w Warszawie. Z niego Krzysztof niedawno trafił do szpitala, bo miał problemy z oddawaniem moczu. - Nie wiedziałam, co robić. Brzuch miał wielki, napęczniały, z ust toczyła mu się piana - opowiada jego matka. W szpitalu lekarze przebili Krzysztofowi cewkę moczową, założyli cienki dren i przyszyli go do napletka. Zrobili to bez narkozy, innymi słowy - na żywo. Powód? Obawiali się, że znieczulenie ogólne go zabije.

Krzysztof, choć nie umie już wydać dźwięków, układał usta i niemó krzyczał. Wyglądał, jakby go bolało, choć lekarze nie wiedzą, czy jego mózg potrafi jeszcze odczuwać ból. Rzucił się na łóżku, zaciskał pięści na kołdrze. - Widziałam łzy w jego oczach - przyznaje matka.

I wtedy, po opuszczeniu szpitala, Barbara Jackiewicz doszła do wniosku, że nie jest już w stanie tego znosić. Następnego dnia, 19 maja, złożyła w Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Zoliborza wniosek o zezwolenie na wykonanie eutanazji jej syna.

„Cierpienia jego są ogromne” - napisała do sądu. - Brakuje mi sił, żeby patrzeć na to, jak Krzyś się męczy - dopowiada nam prawie z płaczem. Bo doskonale zdaje sobie sprawę, że jej wniosek zostanie odrzucony.

Złudzeń co do tego nie ma także sędzia Marek Celej z warszawskiego sądu okręgowego. - Ta pani nie ma szans na pozytywne rozpatrzenie jej wniosku - stwierdza. - W polskim prawie nie ma zapisu o eutanazji. Co więcej, kodeks karny wyraźnie mówi, że ten, kto zabije człowieka, nawet na jego życzenie, nawet powodowany współczuciem, podlega karze.

Pierwszy raz myśl o eutanazji przeszła matce przez głowę dwa lata temu. Zaraz po tym, jak Włoszka Eluana Englaro, podtrzymywana

przy życiu w śpiączce przez 17 lat tylko przez sztuczne odżywianie, dzięki precedensowemu wyrokowi została odłączona od sondy pokarmowej. Wniósł o to jej ojciec.

We Włoszech - w przeciwieństwie do Holandii, Belgii czy Szwajcarii - eutanazja jest karalna. Tak jak u nas. - Uznając eutanazję za przestępstwo, chronimy prawo człowieka do życia - uważa Bolesław Piecha, poseł PiS i były wiceminister zdrowia. A także lekarz. - To prawo nie tylko boskie, ale też ludzkie, naturalne.

- Równie naturalne jak prawo człowieka do dysponowania własnym życiem oraz do godnej śmierci - odpowiada profesor Jan Hartman, bioetyk z Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. - Niestety, żyjemy w kraju, w którym przepisy stanowi się na podstawie zasad etycznych Kościoła katolickiego. Problem w tym, że mamy do czynienia z powszechną hipokryzją, bo eutanazji także w Polsce dokonuje się od lat. Tyle że w sposób nieoficjalny, zakamuflowany.

I nie zawsze musi to oznaczać odłączenie pacjenta od respiratora czy sondy pokarmowej. - Czasem wystarczy przecież przy sporym mrozie otworzyć okno, by chory nabawił się

” Nie rozumiem, jakim prawem zabraniać mi uwolnić się od codziennego cierpienia. Nie macie pojęcia, co czuję, jaki ból sprawia mi każdy kolejny dzień

MARLENA PTAK

śmiertelnego w skutkach zapalenia płuc - uważa profesor Hartman.

Podobne przypadki zna również Barbara Jackiewicz. Poznała kiedyś żonę wyniszczonego rakiem mężczyzny, która podobnie jak ona dziś nie mogła znieść cierpienia najbliższej osoby. Dlatego wśród czterech ścian, późną nocą pożegnała się czule z mężem, po czym podała mu podwójną dawkę lekarstwa. Po to, by już nigdy więcej nie poczuł bólu.

A może jednak takie dramatyczne dylematy dotyczą jedynie wąskiej grupy ludzi? Dlatego o eutanazji, legalnej czy nielegalnej, nie warto dziś głośno mówić? Zwłaszcza że wszelkie dotychczasowe próby poruszania problemu przez niektórych polityków (w tym między innymi przez byłego posła PO Janusza Palikota) kończyły się fiaskiem. Tak samo jak próby

wprowadzenia w Polsce ustawy bioetycznej, która regulowałaby między innymi kwestię kontynuowania uporczywej terapii. Pacjent mógłby pisemnie oświadczyć, że nie życzy sobie zabiegów medycznych, które na siłę podtrzymują go przy życiu. W prace nad niektórymi założeniami ustawy był zaangażowany również poseł Bolesław Piecha. Wzbudzające wiele kontrowersji zapisy nie trafiły jednak nigdy pod obrady Sejmu.

W maju posłowie uznali, że takiej ustawy w ogóle nie potrzebujemy, że wystarczy, by Polska podpisała istniejącą od 1997 roku Europejską Konwencję Bioetyczną. Dokument ten nakazuje, by podczas leczenia nieprzytomnych pacjentów lekarze brali pod uwagę wcześniej wyrażoną przez nich wolę dotyczącą prowadzenia uporczywej terapii.

Tylko o to proszę

- Ale karmienie i pojenie pacjenta, jak w przypadku syna Barbary Jackiewicz, uporczywą terapią nie jest - przekonuje poseł Piecha. - To jedynie zabiegi pielęgnacyjne, których nie można przerwać.

Zabiegi, przez które Barbara Jackiewicz straciła zdrowie. Nie ona jedna.

- W Polsce co roku wypadkom ulega 60 tysięcy ludzi. Średnio jedna czwarta z nich popada w stan wegetatywny. Mówimy o 15 tysiącach osób rocznie, z którymi państwo sobie nie radzi, którzy muszą liczyć wyłącznie na rodzinę - wylicza Janina Mirończuk, prezes toruńskiej fundacji Światło, która prowadzi jeden z nielicznych w kraju zakładów opiekuńczo-leczniczych dla pacjentów w śpiączce.

Do tej liczby należy dodać ludzi, którzy zapadli w stan wegetatywny również z innych powodów. Na przykład wskutek choroby, tak jak Krzysztof Jackiewicz czy 34-letnia dziewczyna Edyta Terka z Dolnego Śląska, która zapadła w śpiączkę dziewięć lat temu po operacji oczu. Od tego czasu opiekuje się nią matka, która musiała zrezygnować z pracy, przeto znalazła się na skraju ubóstwa. Tak było do ubiegłego roku, gdy sąd przyznał rodzinie odszkodowanie za błąd lekarski i stała renterka.

- Ale większość rodzin osób z ciężką niepełnosprawnością żyje po prostu w nędzy - twierdzi Janina Mirończuk, skądinąd zagorzała przeciwniczka eutanazji. Dodaje, że w wielu przypadkach wolanie o śmierć to nic innego jak krzyk rozpaczy ludzi zdesperowanych. Takich jak niespełna 30-letnia Marlena Ptak z Krakowa, która choruje na stwardnienie rozsiane i od lat przykuta jest do wózka inwalidzkiego. Marlena podzieliła się swoją historią w portalu www.eutanazja.info. Napisała

że mieszka w jednopokojowym mieszkaniu z matką, bratem i synem, że dziurawy chodnik przed blokiem uniemożliwia jej wyjście z budynku. Że nie ma już ochoty żyć.

„Nie rozumiem, jakim prawem zabraniać mi uwolnić się od codziennego cierpienia - buntuje się Marlena Ptak. - Nie macie pojęcia, jak wygląda moje życie, co czuję, jaki ból sprawia mi każdy kolejny dzień. (...) pozwólcie mi na zakończenie męki. Tylko o to proszę...”.

Dla zdrowych niewidzialni

Tak jak prosi o to - zazwyczaj po cichu - wielu Polaków cierpiących na nowotwory, którzy zmagają się z bólem nie do zniesienia. A taki właśnie ból, zwany też bólem totalnym, według Waszyngtońskiego Stowarzyszenia Medycznego odczuwa 10 procent chorych na raka. W Polsce z powodów onkologicznych umiera rocznie ponad 80 tysięcy osób. Dla ośmiu tysięcy pacjentów z tej grupy uchodzące z nich życie jest straszliwą męczarnią.

To nie wszystko, bo na blisko pięć milionów osób niepełnosprawnych w naszym kraju prawie milion to ludzie przykuci do łóżek, najczęściej zamknięci w domach, dla zdrowych po prostu niewidzialni. Nie wiemy, co oni sądzą na temat eutanazji.

- W gruncie rzeczy większość ludzi, także zdrowych, popiera prawo nieludzko cierpiącego pacjenta do zaprzestania uporczywej terapii - mówi nam całkowicie sparaliżowany Janusz Świtaj, który jako pierwszy Polak cztery lata temu poprosił sąd o zgodę na zaprzestanie takiej właśnie terapii. Jego sprawa poruszyła wówczas opinię publiczną. Na tyle, że Świtaj i osoby, którą interesowali się i zajmowali wyjątkowo rodzice, stał się osobą publiczną. Dzięki wsparciu Fundacji Anny Dymnej Mimo Wszystko dostał pracę. Zajmuje się wyszukiwaniem osób będących w podobnej do jego sytuacji i pomaganiem im. Zdał maturę, studiuję psychologię. Wykładowcy przyjeżdżają do niego do domu. Nie narzeka na opiekę, ma rehabilitanta i asystentkę.

Domu trzeba pomóc

Jestem dowodem na to, że nawet ktoś przykuty do łóżka i zależny od innych może w sprzyjających okolicznościach cieszyć się z życia - wyjaśnia Świtaj. Nie zmienił jednak zdania na temat prawa człowieka do decydowania o tym, czy chce żyć za wszelką cenę. Zdaje sobie sprawę, że są ludzie, dla których cierpienie jest gorsze od śmierci - dodaje.

Według Anny Dymnej, która niepełnosprawnych wspiera od lat, do spraw takich jak Barbary i Krzysztofa Jackiewiczów trzeba



FOT. MARCIN KALIFSKI

Brakuje jej sił, by patrzeć na męki syna. Jest gotowa poddać go eutanazji poza granicami Polski

podchodzić z ogromnym wyczuciem. - Każdy przypadek jest inny - uważa aktorka. - Każdy powinien być rozpatrywany osobno, jakby był pierwszy na świecie. Wiem jedno: powinniśmy ratować każde ludzkie życie, póki tli się w nim najmniejsza iskierka - dodaje.

Jej zdaniem inaczej powinno się rozwiązywać problemy osób takich jak Janusz Świtaj, a inaczej pacjentów w stanie wegetatywnym. - Janusz mówi, obsługuje komputer, rozmawia przez komórkę, ma sprawny mózg i kipi energią. W takim człowieku można obudzić radość i udowodnić mu, że nie jest niepotrzebnym balastem - zapewnia aktorka. - Ale jak pomóc komuś, z kim nie ma kontaktu? Pomóc mu umrzeć? Z drugiej strony przecież człowiek nie jest Bogiem, nigdy nie będzie pewny do końca, czy aby nie stanie się cud...

A cuda się zdarzają. W klinice prowadzonej przez fundację Światło w ciągu ostatnich sześciu lat ze śpiączki obudziło się 18 osób. - Tylko ze cudom trzeba pomóc - zapewnia nas Janina Mirończuk ze Świata. - Wybudzenia to z reguły efekt niezwykle intensywnej i kosztownej rehabilitacji, specjalnej drogiej diety i bardzo szczególnego traktowania pacjentów przez personel medyczny.

Podobnego zdania jest Barbara Kaczmarska, dyrektor zakładu opiekuńczo-leczniczego, gdzie przebywa Krzysztof Jackiewicz. Przyznaje jednak, że niewiele może zrobić.

- Narodowy Fundusz Zdrowia płaci nam za opiekę nad pacjentem w stanie wegetatywnym 70 złotych miesięcznie. To są żenująco niskie stawki, które dobitnie pokazują, że los ludzi w śpiączce nikogo nie obchodzi - ocenia.

Na stronie www.eutanazja.info prowadzonej przez studenta politologii Radomira Andrzejczaka wpisują się osoby, które chcą wprowadzenia w Polsce prawa do śmierci na życzenie. Lista jest długa, liczy sobie prawie trzy tysiące nazwisk. Co więcej, z badań przeprowadzonych dwa lata temu przez Centrum

Badania Opinii Społecznej wynika, że prawie co drugi Polak popiera eutanazję.

- Nie możemy dalej zamiatać pod dywan tak poważnego społecznie problemu - przyznaje były minister zdrowia i poseł SLD Marek Balcicki. Dodaje, że choć projekt ustawy bioetycznej został przez Sejm wstrzymany do szuflady, wróciła koncepcja powołania Polskiej Rady Bioetycznej, która miałaby zajmować się między innymi oceną prawa regulującego kwestie związane z eutanazją. To pozwoliłoby na wypracowanie kompromisowej ustawy.

- I słusznie - uważa polityk. - Bo żeby rozpocząć jakiegokolwiek działania, musi zostać powołane gremium specjalistów składające się głównie z lekarzy, ale też filozofów i etyków - przekonuje i podkreśla, że dopóki nie powstanie dobre prawo, wciąż będziemy mieli do czynienia w Polsce z cichą eutanazją prowadzoną przy udziale lekarzy i rodzin chorych.

Ostatnia podróż

- Z drugiej strony - jak tłumaczy profesor Jerzy Kulczycki, neurolog z Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie, przeciwnik eutanazji - nigdy nie możemy być pewni, że medycyna nie znajdzie jakiegoś rewolucyjnego sposobu na poprawę stanu pacjentów wegetatywnych. - Wiem, że jakość życia Krzysztofa Jackiewicza jest zerowa. Jednak ważne jest, że wciąż żyje - podkreśla neurolog.

Jak długo jeszcze? Według profesora Kulczyckiego długość życia Krzysztofa, zważywszy na jego chorobę, to fenomen. Barbara Jackiewicz jednak tak nie uważa. I nie ukrywa, że jeśli prawo nie pozwoli jej na humanitaryzm - a tak nazywa zgodę na przerwanie cierpienia jej dziecka - wyjedzie z synem w ostatnią podróż. Do Szwajcarii, gdzie na eutanazję patrzy się inaczej niż w naszym kraju.

Poznaj historię matki, która walczy o eutanazję dla swojego syna, na www.przekroj.pl oraz w „Przekroju” na iPadzie

Mahmud w krainie czarów

Prezydent Iranu Mahmud Ahmadinedżad jest opętany. Wywołując demony z przeszłości, poszedł na wojnę z ajatollahami

ŁUKASZ WÓJCIK



Prezydent Ahmadinedżad przy **Cylinderze Cyrusa**. Trzeci z prawej to „demon” Esfandiar Maszaei

Za suszę, która od ośmiu lat co roku nawiedza Iran, odpowiada oczywiście Zachód. Prezydent Mahmud Ahmadinedżad rozwoził się nad stosowanymi w tym celu technikami podczas otwarcia nowej tamy w mieście Arak 21 maja. Według niego Amerykanie mają działa, które zmuszają chmury do „wyróżnienia się” w wybranym przez Waszyngton miejscu. – Chmury, które docierają nad Iran, nie mają już w sobie kroplek deszczu – przekonywał prezydent. Kilka minut później nad Arak nastąpiło oberwanie chmury. Dżiny – jak wiadomo nawet z kreskówki – potrafią być złośliwe.

Mimo „arabskiej inwazji”, jak niektórzy Irańczycy nazywają sprowadzenie do kraju islamu, Persja wciąż jest pełna pradawnych dżinów, demonów i czarowników. Istoty te być może nie pokazują się już ludziom tak często jak przed wiekami, ale każdy mały Irańczyk opowie wam ze szczegółami, jak wyglą-

dają. W końcu przecież ajatollahowie, którzy przejęli władzę w 1979 roku, nie odważyli się zakazać opowiadania bajek. Dlatego w Iranie surowość islamskiego monoteizmu przenika się codziennie z przedislamskimi tradycjami.

Dotychczas istniała jednak nieprzekraczalna granica dla tego melanzu. Ajatollahowie tolerowali pradawne stwory, dopóki pozostawały one w historiach dla dzieci i nie wychylały nosa zza wysokich murów irańskich domostw. Ale umowa została złamana, bo demony właśnie trafiły w samo centrum irańskiej polityki. W dodatku w krzyżowy ogień.

Imam i demony

Prezydent Ahmadinedżad twierdzi, że sprzyściły się przeciwko niemu, o czym świadczą ma nie tylko wpadka z ulewą przy otwieraniu tamy. Irańska telewizja wyemitowała na początku maja sponsorowany przez urząd prezydenta „film dokumentalny” o rychłym

przyjściu Mahdiego. Irańscy szyici wierzą bowiem, że tenże ostatni, 12. imam skrył się przed wiekami, a jego ponowne nadejście zgra się w czasie z końcem świata. Zarówno eksperci w dokumencie, jak i Ahmadinedżad twierdzą, że nastąpi to lada chwila, a w zasadzie już by nastąpiło, ale jak tłumaczy z kamienną twarzą prezydent 70-milionowego kraju, „imama przed powrotem powstają demony, które służą Ameryce”.

Ajatollahowie jednak nie dali się nabrać. Utrzymują, że to właśnie Ahmadinedżadem zawładnęły demony. Prominentny i ultra-konserwatywny ajatollah Mohammad Jazdi, do niedawna duchowy przewodnik prezydenta, powiedział w wywiadzie dla tygodnika „Szoma”, że „na 90 procent jest pewien, że prezydent został opętany. (...) Ktoś kieruje jego działaniami i trzyma go w garści”.

Ten ktoś nazywa się Esfandiar Maszaei. Od 25 lat jest współpracownikiem Ahmadinedżada, a kilka miesięcy temu awansował na głównego demona irańskiej polityki. Jego moc jest ponoć tak wielka, że prezydent, który jeszcze w 2009 roku na inauguracji drugiej kadencji pocałował Najwyższego Przywódcę, ajatollaha Chameneiego w rękę, dziś publicznie sprzeciwia się władzy ajatollahów.

„Opętany” Ahmadinedżad zaczął atakować ajatollahów już w grudniu. Wtedy to wyrzucił z rządu szefa MSZ i człowieka Chameneiego Manouchehra Mottakiego, gdy ten był z wizytą w Senegalu. Choć konstytucja daje takie prawo prezydentowi, ostateczną władzę w Iranie sprawuje Najwyższy Przywódca. Ale jego nikt nie zapytał o zdanie.

Konflikt ucichł tylko do kwietnia, kiedy to pod pozorem reorganizacji ministerstw Ahmadinedżad zmusił do dymisji kolejnego protegowanego ajatollahów, potężnego ministra wywiadu Hejdara Moslehiego. Chamenei nie wytrzymał. Wysłał do Moslehiego list przywracający go na stanowisko, a potem – rzecz bez precedensu w Iranie – upublicznił całą sprawę. Po tym wydarzeniu Ahmadinedżad zniknął na 11 dni – nie przychodził na posiedzenia rządu i nie pokazywał się publicznie.

– Ahmadinedżad poszedł na czołowe zdanie – mówi Alireza Nader, irański eksper-

tyntu RAND. – Być może uznał, że prawie 72-letni Chamenei już słabszy nie będzie i to jedyny moment, gdy może się postawić, ograniczyć władzę ajatollahów i wprowadzić w Iranie coś w rodzaju nacjonalistycznej dyktatury, już bez udziału duchownych.

Elementy Irańczyka

Nie jest to pomysł skazany na niepowodzenie, bo każdy Irańczyk składa się z co najmniej dwóch elementów – tego islamskiego, dziś silniejszego, kształtowanego już od wczesnych lat szkolnych, oraz z etnicznego, przedislamskiego, prześladowanego przez ajatollahów, ale kulturowanego w domowym zaciszu. Do rewolucji z 1979 roku przeważał ten drugi. Ostatni szachinszach Iranu Mohammed Reza Pahlavi, starając się umocnić swoją władzę, porównywał się do Cyrusa Wielkiego, a w 1976 roku urządził bajeczne obchody 2500. rocznicy powstania państwa perskiego. Według ówczesnej oficjalnej propagandy mużulmański podbój Persji w VII wieku był wielką tragedią dla narodu i cofnął go kulturowo o kilkadziesiąt lat. Dlatego głównymi wrogami reżimu Pahlawich byli ajatollahowie.

Gdy jednak 32 lata temu w Iranie zwyciężyła rewolucja islamska, kolejność elementów została odwrócona – każdy Irańczyk miał być najpierw mużulmaninem, a dopiero potem Irańczykiem. Wszystko, co wydarzyło się w Persji przed nadejściem islamu, z dnia na dzień straciło jakiegokolwiek znaczenie, a Cyrus Wielki został okrzyknięty „żydowskim chłopcem” i „sodomita”. Wszystkie przejawy przedislamskiej tradycji zostały wypchnięte poza sferę publiczną, bo zagrażały najważniejszemu

dogmatowi rewolucji islamskiej – że najwyższa władza w państwie należy się ajatollahom.

Dlatego kiedy w 2010 roku British Museum na prośbę Ahmadinedżada wypożyczyło Iranowi słynny Cylinder Cyrusa, ajatollahom musiał włączyć się alarm. Cylinder to niewielki kawałek gliny, na którym w VI wieku przed naszą erą król Cyrus kazał zapisać między innymi prawa mieszkańców Babilonu – taka pierwsza deklaracja praw człowieka, a jednocześnie namacalny dowód na to, że przed islamem w Persji kwitła wielka cywilizacja.

Cylinder i święto

– Ahmadinedżad zakłada, że odwołując się do perskiego nacjonalizmu, zyska wśród Irańczyków sprzymierzeńców w walce z ajatollahami – uważa Mehrdad Khonsari z londyńskiego Centre for Arab and Iranian Studies. – Sprowadzenie cylindra było doskonałym posunięciem, bo przez Iran przetoczyła się fala dyskusji i konferencji o przedislamskiej Persji. Irańczycy przypomnieli sobie, że istniał kiedyś Iran bez ajatollahów. A to już przecież pachnie kontrrewolucją.

W tym roku prezydent poszedł o krok dalej. W marcu zorganizował niezwykle huczne obchody święta nowruz, perskiego Nowego Roku. Na to zaratusztriańskie (pogańskie według ajatollahów) święto zaprosił 20 głów państw z całego świata. Uroczystości zorganizował w Persopolis, czyli starej perskiej stolicy, którą po rewolucji w 1979 roku ajatollahowie chcieli zrównać z ziemią. Najwyższy Przywódca podobno się wściekł. Na czas święta wyjechał na głęboką prowincję i nie spotkał się z zagranicznymi gośćmi.

Tego dla ajatollahów było już za wiele i gdy prezydent zaczął wyrzucać z rządu bliskich im ministrów, wybuchła pierwsza irańska wojna na górze, a jednolity obóz władzy, który krwawo stłumił antyrządowe demonstracje podczas zielonej rewolucji w 2009 roku, w praktyce przestał istnieć. Dziś w aresztach siedzi ponad 25 bliskich współpracowników prezydenta, między innymi jego doradca do spraw kultury i jeden z wiceprezydentów. Następny na liście jest podobno sam Maszaei, człowiek, który opętał Ahmadinedżada. Szef Strażników Rewolucji, najpotężniejszej paramilitarno-biznesowej organizacji w Iranie, mówi otwarcie o spisku i nazywa jego członków „dewiantami”, a wspomniany ajatollah Jazdi przekonuje, że „sprzeciw wobec naszej władzy jest równoznaczny z aktem apostazji”.

Mahmud Ahmadinedżad był zawsze pupilem ajatollahów. Ten człowiek z ludu, syn kowala, pomógł duchownym odzyskać poparcie najbiedniejszych Irańczyków, którzy stanęli po ich stronie przeciwko zielonej rewolucji. Ale pupil się zbuntował i w walce ze swoimi patronami sięgnął po ciężki kaliber – potarł lampę, z której wyskoczyły dżiny i demony perskiej przeszłości. – Odwołując się do przedislamskiej Persji, prezydent stawia ajatollahów pod ścianą, bo to narusza ich autorytet – przekonuje Mehrdad Khonsari. – Tu już nie ma miejsca na kompromis. Albo on, albo oni. Raczej oni.



Irańczycy wierzą w czary? Farzad Goodarzi, Irańczyk mieszkający w Polsce, opowiada nam o przesądach swoich rodaków na www.przekroj.pl oraz w „Przekroju” na iPadzie

REKLAMA

mezenas festiwalu:



Patronat medialny:



FILHARMONIA im. KAROLA SZYMANOWSKIEGO w KRAKOWIE
Dyrektor Naczelny i Artystyczny – Paweł Przytocki

Gustav
Mahler Festival
KRAKÓW 2011 10.05.2011 – 19.06.2011
www.mahlerfestival.pl

Fundusze Europejskie dla Małopolski

PROGRAM REGIONALNY NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

Małopolska

UNIA EUROPEJSKA EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO



Licz na prąd

Masz kłopoty z dzieleniem w pamięci? Łatwiej ci wyciągnąć królika z kapelusza niż pierwiastek sześcienny? Neurolodzy odkryli, że można zwiększyć zdolności matematyczne, stymulując mózg prądem. Co jeszcze możemy ulepszyć w umyśle w ten sposób?

OLAF SZEWCZYK

Wiemy, że mózg jest niezwykle plastycznym organem. Możemy śrubować zdolność do zapamiętywania, wkuwając wierszyki na pamięć. Ćwicząc się w szczególnych intelektualnych aktywnościach, mamy prawo zakładać, że z czasem te wyzwania będą nam sprawiały mniejszą trudność. Praca, praca i jeszcze raz praca, nie ma drogi na skróty – słyszymy od dzieciństwa. A może jednak?

Na aż tyle nie liczyl

Elektryzującego odkrycia, że stymulacja mózgu prądem może pozytywnie wpłynąć na talent matematyczny, dokonał badacz mózgu z Uniwersytetu w Oksfordzie Roi Cohen Kadosh. Naukowiec, którego za sprawą ogłoszonych niedawno ustaleń już typuje się jako kandydata do Nagrody Nobla, od lat prowadzi eksperymenty mające na celu wykazanie, jak możemy zwiększyć wydajność naszych umysłów przy wykorzystaniu niekonwencjonalnych technik. W 2007 roku zespół Kadosha odkrył, że w prawym płacie ciemieniowym, nieco ponad uchem znajduje się ośrodek odpowiedzialny za zdolności matematyczne.

Uczestnicy eksperymentu, u których chwilowo „wylączono” ten obszar za pomocą strumienia impulsów magnetycznych, mieli niezauważalne dotąd u nich problemy z liczeniem. Takie same jak ludzie cierpiący na dyskalkulię – zaburzenie zdolności matematycznych o podłożu genetycznym.

Naturalnym kolejnym krokiem po dokonaniu tego odkrycia było zadanie pytania o to, co się stanie, gdy zamiast uśpić, pobudzimy ten obszar do większej aktywności. W swym

najnowszym doświadczeniu, które przyniosło mu sławę, Kadosh zastosował metodę przeczaszkowej stymulacji prądem stałym (tDCS – transcranial Direct Current Stimulation). Po przyłożeniu do czaszki elektrod na wysokości płatów ciemieniowych przesyłano między nimi prąd – słaby, ale wystarczający, by stymulować neurony w mózgu. W przypadku niektórych uczestników eksperymentu prąd przesyłano od płata prawego do lewego, innym – w odwrotnym kierunku.

Badanym pokazywano symbole, których dokładnego znaczenia nie znali – wiedzieli jedynie, że to zakodowane liczby. Każdemu z nich naukowcy przypisali wartość arytmetyczną: od 1 do 9. Eksperyment polegał na prezentowaniu ludzkim królikom doświadczalnym operacji matematycznych przeprowadzanych za pomocą tych symboli. Ci, których poddano stymulacji mózgu, przesyłając im prąd od płata prawego do lewego, szybciej niż pozostali ustalali, jakiej liczbie odpowiada dany symbol. Co jeszcze ciekawsze, gdy tym samym grupom badanych pół roku później zadano analogiczny test matematyczny, okazało się, że korzystny efekt stymulacji wciąż się utrzymuje.

Kadosh przyznaje, że nie spodziewał się aż tak obiecujących wyników. Zaraz jednak ostrożnie nadmienia, że jego metodą nie da się zrobić z nikogo geniusza. Oficjalnie: będzie szczęśliwy, jeśli uda się pomóc w ten sposób osobom matematycznie upośledzonym, jak choćby dotkniętym dyskalkulią dzieciom. Nieoficjalnie nadzieje są większe, bo przecież w eksperymencie brali udział ludzie o przeciętnych zdolnościach – i te zdolności spektakularnie wzrosły.



I ty możesz być jak da Vinci?

Czy metodą pobudzania mózgu prądem można zwiększać także inne zdolności? Lingwistyczne? Artystyczne? Pamięć?

Opisany eksperyment nie odpowiada jeszcze na to pytanie. Kadosh nie jest jednak pierwszym naukowcem, który badał wpływ nieinwazyjnych stymulacji na funkcjonowanie mózgu. Na przykład Eric Wassermann z amerykańskiego National Institute of Neurological Disorders and Stroke od 1997 roku przeprowadza eksperymenty polegające na stymulowaniu kory przedczołowej (odpowiedzialnej między innymi za pamięć krótkotrwałą) wykorzystaną też przez Kadosha techniką tDCS. Udowodnił, że może mieć wpływ na zdolności kognitywne – potrafili sobie nowe słowa i przywoływali je z pamięci. Niestety, tylko na początku. Po pewnym czasie osoby stymulowane i niestymulowane zrównywały się w liczbie zapamiętanych słów. Interesujące rezultaty przynosi stosowanie rytmicznej przeczaszkowej stymulacji magnetycznej (rTMS – rhythmic Transcranial



Pierwszy krok: rozpoznanie. Pomiar aktywności neuronów kory mózgowej metodą encefalografii

Fot. Norbert Enker/Laif/EK Pictures

Magnetic Stimulation). Polega ona na wykorzystaniu indukcji magnetycznej: słaby prąd, którym pobudza się mózg, generowany jest przez szybko zmieniające się pole magnetyczne. Naukowcy z uniwersytetów w Londynie i Glasgow, ustalwszy wcześniej częstotliwość sygnałów elektrycznych odpowiedzialnych za postrzeganie wzrokowe, próbowali wzmocnić te bodźce sygnałami o identycznej częstotliwości. Okazało się, że gdy prawy płat ciemieniowy stymulowano impulsami magnetycznymi o częstotliwości fal mózgowych theta (5 herców), badani szybciej rozpoznawali kształty. Gdy częstotliwość podwyższono do poziomu fal beta (20 herców), osiągnęli lepsze rezultaty w identyfikacji kształtów mniejszych, wtopionych w kompozycję. Nawet kontrolę nad własnym ciałem, oddechową, rutynową – jak przy grze w ping-ponga, gdy ręka z paletką bezwiednie podąża w stronę piłeczki wywiczonym gestem – można osiągnąć szybciej, gdy wspomaganym mózgiem prądem. W tym wypadku przez przeczaszkową stymulację magnetyczną należało poddać grzbietową korę przedczołową.

Naukowcy z Uniwersytetu Kolumbii Brytyjskiej przygotowali dla badanych rodzaj gry wideo, w której należało podążać kursorem za wyświetlanym ruchomym obiektem – kursor sterowany był za pomocą joysticka. Niektóre sekwencje ruchów obiektu powtarzały się. Osoby, którym zaordynowano elektryczny doping, lepiej radziły sobie w sekwencjach powtarzalnych. Wniosek: stymulacja magnetyczna grzbietowej kory przedczołowej ułatwia naukę odruchów motorycznych.

Elektryczny wstrząs moralności

Liczenie, zapamiętywanie, rozpoznawanie, płynność rutynowych gestów – to wszystko zdolności, można by rzec, techniczne. Pomocne, ale nie determinujące naszej osobowości, poglądów, emocji. Czy można jednak za pomocą zwykłych impulsów elektrycznych wpłynąć na coś tak osobistego jak ocena moralna? Okazuje się, że – niestety – tak.

Naukowcy z Massachusetts Institute of Technology zakłócili polem magnetycznym funkcjonowanie rejonu prawej półkuli mózgu, w którym zbiegają się płaty skroniowe i ciemieniowy. Badani mieli poddać oce-

nie sytuacje tak, zdawałoby się, oczywiste jak próba popełnienia morderstwa. Grupa ochotników, których nie poddano działaniu pola magnetycznego, nie miała problemu z prawidłowym osądem. Ci jednak, którym modulowano pracę mózgu – przeciwnie. Byli skłonni rozgrzeszać z nieudanych prób wyrażenia krzywdy, tak jakby w ogóle nie brali pod uwagę intencji niedoszłych sprawców.

Zależność naszych emocji, a nawet moralności, od czynników fizycznych to horror, z którym trudno nam się pogodzić, ale prawda ta znana jest nauce od dawna. Neurolodzy opisali wiele przypadków drastycznych zmian w osobowości, do których doszło wskutek urazu mózgu. W zależności od tego, jaki jego obszar ulegnie uszkodzeniu, ofiara może zamienić się albo w zimnego psychopata niezdolnego do empatii i odróżniania dobra od zła, albo w świętego, który oddałby nieznanemu ostatnią koszulę.

Z psychopaty anioł

Obecnie wiemy już, że funkcjonowanie odpowiedzialnych za to ośrodków możemy modulować także nieinwazyjnie, za pomocą prądu. Jesteśmy dopiero na początku drogi, ale perspektywy wydają się oszałamiające. Czy kiedyś nauczymy się leczyć ze skłonności do zła magnetycznymi impulsami? Czy parę sesji w gabinecie lekarskim z odpowiednią aparaturą wystarczy, by stworzyć społeczeństwo złożone z geniuszy i szlachetnych altruistów? A jeśli tak – to czy taką właśnie drogą do doskonalenia się chcemy podążać?

Zakładając, że godzimy się na doskonalenie umysłu i charakteru za pomocą technologii, kluczowe jest precyzyjne rozpoznanie stanów aktywności mózgu, gdy pracuje on w sposób, który uważamy za pożądany. Tym właśnie zajmują się naukowcy współpracujący z powstałym z inicjatywy XIV Dalajlamy i neurologa Francisca Vareli Mind and Life Institute. W ramach inicjatywy MLI badają doświadczonych lamów, gdy ci przebywają w stanach głębokiej medytacji. Dzięki zdolności osiągania przez nich bardzo wysokich poziomów aktywności mózgu (w niektórych przypadkach zapis encefalografu wykazywał aż 80-krotne przekroczenie normy) naukowcy mogą precyzyjnie ustalić, które obszary są wtedy pobudzone i jakie zjawiska w nich zachodzą.

Czy kiedyś uda nam się zmusić neurony do identycznych zachowań za pomocą impulsów zewnętrznych?

Oświecenie dla każdego – to brzmi elektryzująco.

Słownik inteligenta

Placebo, efekt motyla, próbka statystyczna – znasz te określenia? Choć to ściśle naukowe pojęcia, stały się częścią zbiorowej świadomości. Przedstawiamy kolejne słowa, które staną się wkrótce kluczami do rzeczywistości

URSZULA DĄBROWSKA

Być może czasem masz wrażenie, że naukowcy tworzą hermetyczny, zamknięty dla laika świat, który rozumieją tylko oni sami. Fakt, nieraz trudno się z nimi dogadać. Ale nie jest tak źle. Coraz więcej ściśle naukowych określeń przenika do potocznego języka, tak że stają się powszechnie używanymi pojęciami. Ot, choćby klonowanie. Świętej pamięci owieczka Dolly sprawiła, że ta skomplikowana procedura należąca do domeny biologii molekularnej stała się codziennym określeniem.

Takie i podobne pojęcia stanowią wytrzychy do zrozumienia trudnych zagadnień. Nawet jeśli nie są używane zgodnie z pierwotnym, naukowym znaczeniem, ułatwiają komunikację. Dzięki nim wszyscy wiedzą, jaka skomplikowana idea kryje się za krótkimi hasłami.

Naukowcy nie śpią, tworzą nowe teorie i wprowadzają do języka kolejne terminy. Te powoli przenikają do świadomości całego społeczeństwa. Które na dobre zadomowia się w potocznym języku? Które nigdy nie zagoszczą w kulturze masowej? By odpowiedzieć na te pytania, amerykański wydawca książek popularnonaukowych John Brockman spytał swoich przyjaciół i współpracowników: „Co może wzbogacić aparat pojęciowy współczesnego człowieka?”. Odpowiedzi udzieliło kilkudziesięciu czołowych naukowców z całego świata. My przedstawiamy wybór paru słów i wyrażeń, które według nas po prostu mogą się przydać. Do czego? Do myślenia (i mówienia). O świecie, człowieku, ewolucji, gospodarce albo zwyczajnie o zakupach.

Apofenia

Dobrze znasz to zjawisko. W mediach jest o nim głośno za każdym razem, gdy



jakaś plama na ścianie, okiennej szybie, a nawet na przypalonym toście staje się obiektem kultu, bo przypomina twarz Chrystusa albo Matki Boskiej. Bo apofenia to skłonność ludzkiego umysłu do dostrzegania sensownych obrazów (na przykład twarzy i sylwetek) w przypadkowych wzorach. W rozwoju ewolucyjnym ta umiejętność miała niezwykle znaczenie – lepiej wiele razy pomylić się i dostrzec drapieżnika tam, gdzie go nie ma, niż raz go przeoczyć. Ale – jak podkreśla psycholog David Pizarro z Cornell University – apofenia to problem dnia codziennego. Nasze mózgi wręcz zmuszają nas do szukania związków tam, gdzie ich brakuje. Przykłady? Gdy sportowiec zawdzięcza wygraną szczęśliwym skarpetkom. Gdy rodzice rezygnują ze szczepionek dla dzieci, bo kojarzą je z ryzykiem zachorowania na autyzm (czemu już dawno naukowo zaprzeczono). Albo gdy uważamy, że mechanizm losowego wybierania utworów na iPhone jest popsuty, bo ciągle gra to samo (lub na złość nie wybiera tych utworów, które lubimy).



CINAC

To kolejny skrótowiec od pierwszych liter słów z angielskiego zdania. Tym razem dzięki niemu mamy zapamiętać, że *Correlation is not a cause*, czyli: Korelacja to nie

przyczyna. Brzmi trywialnie? A jednak tak nie jest. Wciąż dajemy się nabrać na sprytnie podane dane statystyczne. Jeśli dwa wydarzenia występują jednocześnie, to wydaje się, że jedno powoduje drugie. Tymczasem wcale tak nie jest. Przykład? W Polsce przyrost naturalny (liczba nowo narodzonych dzieci) koreluje z liczbą bocianów na danym terenie. Czyżby te wielkie ptaki przynosiły bobaski do domów, jak chciały nam wmówić babcie? Wy tłumaczenie jest inne – bociany żyją na wsi, tam, gdzie z przyczyn kulturowych rodziny są częściej wielodzietne niż w mieście.

Findeks

To nowe słowo proponuje Marti Hearst, profesor informatyki z Uniwersytetu w Berkeley. To zbitka dwóch angielskich słów *find* i *index*. Jak nietrudno się domyślić, findeks ma określać to, jak łatwo daną informację odnaleźć w Internecie. Po co to komu? Cóż, na przykład po to, by podkreślić, jak istotne informacje przekazuje się swoim rozmówcom (przyjaciołom, studentom czy klientom). Jeśli wiesz coś, co ma niski findeks – trudno to znaleźć – twoja wartość jako źródła wiedzy jest duża. A stąd prosta droga do popularności, poklasku i uznania (a może nawet i wysokiego stanu konta).

Konfabulacja

Eufemizm dla kłamstwa? Z punktu widzenia prawa tak. Ale dla naukowców to termin, który określa pewną właściwość naszego mózgu. Jaką? Jak tłumaczy Fiery Cushman, doktor Uniwersytetu Harvarda, to przypisywanie rozsądnych powodów naszym poczynaniom. Co istotne, post factum. Okazuje się, że każdego dnia robimy wiele rzeczy

pod wpływem impulsu, bez większego planowania i powodu. A jednak nasz umysł nie przyjmuje tego do wiadomości. Przypadkowe działanie? O nie! Trzeba je jakoś uzasadnić. I dlatego bez naszej wiedzy mózg wymyśla sensowne wytłumaczenie dla każdego czynu (kupiłem baton tej właśnie firmy, bo przecież kokos to mój ulubiony dodatek do czekolady; burknąłem na kolegę, bo czułem, że zamierza mnie obrazić; odmówiłem pomocy, ponieważ wiedziałem, że ten dzień będę miał cały zajęty). Co najciekawsze, w zasadzie nie można temu zapobiec. Warto jednak pamiętać, że część naszych wspomnień (na przykład o tym, co padło z naszych ust w czasie kłótni) może być jedynie ciekawym, ale niekoniecznie prawdziwym dziełem naszego mózgu.

Obciążenie poznawcze

Masz samochód dostawczy? Jeśli nie, wpakowanie siedmiu walizek do bagażnika to spory problem. Nie znaczy to jednak, że nie możesz ich przewieźć z mieszkania do domku wczasowego. Możesz, ale przyjdzie ci obracać dwa-trzy razy. Podobnie działa nasza pamięć. A właściwie jedna z jej form – pamięć krótkotrwała. Do niej trafiają na chwilę (kilkanaście sekund) wszystkie informacje, które w ciągu całego dnia zarejestrują nasze zmysły. Niektóre dane przechodzą dalej, do pamięci długotrwałej, a czasem zostają z nami na zawsze jako wiedza.

Pierwszy etap to jednak wyjątkowo wąskie gardło. Już w latach 70. psycholog Uniwersytetu Princeton George Miller zauważył, że ludzki umysł jest w stanie przyjąć najwyżej

siedem pojedynczych informacji naraz i ignoruje wszystko ponad to.

Dziś naukowcy sądzą, że nawet ta skromna liczba to przesada. Popularyzatorem tej teorii jest Nicholas Carr, autor książki „The Shallows: What the Internet is Doing to our Brains”. Również on uważa, że trzy-cztery elementy to dla naszych zapracowanych głów wystarczająco dużo. I właśnie takie powinno być nasze maksymalne obciążenie poznawcze.

Warto o tym pamiętać, gdy piszemy tekst, przygotowujemy prezentację dla szefa albo wykład dla studentów. Bo jeżeli przesadzimy z ilością informacji, efekt będzie odwrotny do zamierzonego. Części z nich po prostu nie zauważą. To trochę tak, jakby spać dużo walizek, a te, które się nie mieszczą, zwyczajnie zostawić na parkingu.

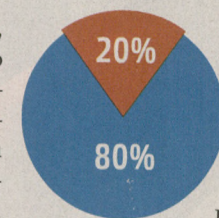


Pragmatorfizm

Kojarzy się z antropomorfizmem? Słusznie. Ten termin wbijany do głów uczniom przez ambitnych nauczycieli języka polskiego miał ułatwiać analizę wierszy. To nic innego jak

przypisywanie zwierzętom i przedmiotom ludzkich cech. Pragmatorfizm jest jego przeciwieństwem. Zdarza ci się myśleć o sobie, drugim człowieku lub o jakimś aspekcie ludzkiego umysłu jak o rzeczy, którą da się zmierzyć, policzyć, opisać? Padasz wtedy ofiarą

pragmatorfizacji. Tak przynajmniej uważa profesor Emanuel Derman, ekonomista i biznesmen. Ostrzega on także przed innym aspektem tego zjawiska – ignorowaniem aspektów życia (myślenia, odczuwania, działania), które wymykają się naukowemu poznaniu. A już z całą stanowczością Derman tępi postrzeganie ludzkiej inteligencji przez pryzmat testów mierzących poziom IQ. To dopiero pragmatorfizm w czystej postaci!



Zasada Pareto

Gdy na samym początku XX wieku Wilfredo Pareto, włoski ekonomista, zauważył, że 80 procent powierzchni Włoch należy do 20 procent ich obywateli, nie wiedział, iż od-

krywa zasadę, która zdaje się rządzić całym światem. Kolejne pokolenia badaczy potwierdzają, że zasada 20 na 80 (niekiedy w skrajnym przypadku nawet 10 na 90) obowiązuje właściwie w każdej dziedzinie życia. I tak jedną piątą naszych ubrań nosimy przez cztery piąte tygodnia. Nieliczni pracownicy przedsiębiorstwa przynoszą mu przeważającą część zysku. My sami większość czasu poświęcamy na działania, które przynoszą nam zdecydowanie mniejszą część dochodów. A 20 procent tego artykułu (tytuł, lead i śródtytuły) pozwala ci zrozumieć prawie cały tekst.

Zasada Pareto to najlepsza wiadomość dla wszystkich frustratów. Nie martwcie się, że cztery piąte waszej pracy to para, która idzie w gwizdek. Tak działa ten świat.

www.off-festival.mbank.pl Polecane: Festival GUIDE CLASH Bilety dostępne w sieciach: Ticketpro.pl • Eventim.pl • Ticketportal.pl

OFF FESTIVAL KATOWICE 5-7.08.2011

Primal Scream „Screamadelica” live
Public Image Ltd
Mogwai • Low
dEUS • Blonde Redhead • Meshuggah

Kury grają „P.O.L.O.V.I.R.U.S.”
Czesław Śpiewa Tesco Value
Abradab + set Kalibra 44
i wielu innych...

Krajowy Program Kulturalny Polskiej Prezydencji 2011

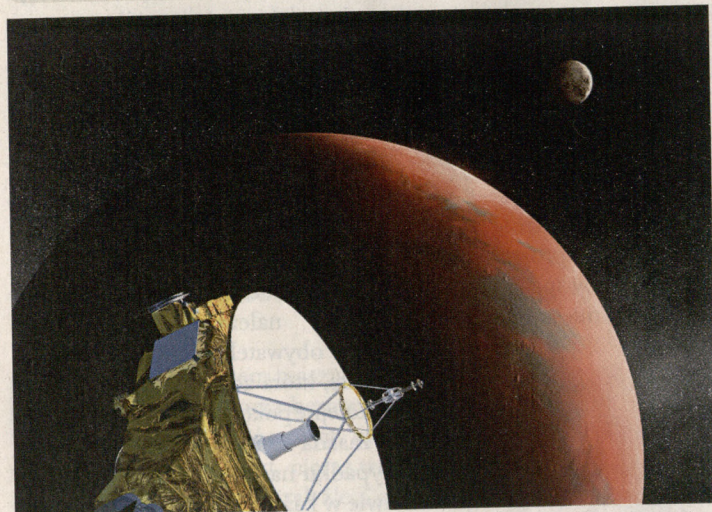
Partnerzy: tvn, Trójka, gazeta metro, Al, PRZEKRÓJ, rebel.tv, onet.pl

TEŻ PYTANIE



Zadaj pytanie, odpowiemy na nie. Jeśli coś cię nurtuje, a nie wiesz, kogo zapytać, pisz na adres nauka@przekroj.pl. Za najciekawsze pytania przyznajemy nagrody

URSZULA DĄBROWSKA



1. Dlaczego Pluton nie jest już planetą?

W starożytności astronomowie zaobserwowali na niebie pięć obiektów (Merkurego, Marsa, Wenus, Jowisza i Saturna), które wyglądają jak gwiazdy, ale inaczej się poruszają. Nazwali je planetami (od greckiego *planetes* – wędrowiec). Później uznano, że podobnym ciałem jest również Ziemia. Inaczej mówiąc: krążył, obiegającym gwiazdę obiektem, który świeci światłem odbitym. Era teleskopów pozwoliła odkryć kolejne planety: Urana (1781 rok) i Neptuna (1846 rok). Obie są wielkie, ale znajdują się zbyt daleko, by można je było dostrzec gołym okiem. Z kolei w 1801 roku między Marsem a Jupiterem odkryto mały obiekt, który nazwano Ceres. I może stałby się kolejną planetą, gdyby nie to, że ma tysiące towarzyszy. Astronomowie utworzyli więc dla nich osobną kategorię – asteroidy. Podobna deklasa-

cja dotknęła z czasem Plutona. Odkryty w 1930 roku od początku budził podejrzenia. Choć krąży wokół Słońca jak inne planety, robi to w innej płaszczyźnie. Co więcej, jego orbita zachodzi na orbitę Neptuna. Wkrótce też okazało się, że jest mniejszy, niż myślano, za to wokół niego krąży ogromny (prawie tak duży jak Pluton) księżyc. Gdy w dodatku okazało się, że podobnych do Plutona ciał niebieskich są setki (a nawet tysiące), astronomowie doszli do wniosku, że zaliczanie ich do grona planet byłoby dyshonorem dla Merkurego, Wenus, Ziemi, Marsa, Jowisza, Saturna, Urana i Neptuna. Dlatego na sympozjum Międzynarodowej Unii Astronomicznej w 2006 roku w Pradze uznano, że Pluton (i setki podobnych do niego obiektów) to nie planety, lecz coś zupełnie innego (przynajmniej w oczach naukowców) – planety karłowate.

2. Czym się różni kakao od czekolady na gorąco?

Zawartością tłuszczu. Kakao, czyli proszek kakaowy, produkuje się z nasion kakaowca. Nie jest to wcale takie proste. Owoce się zbiera, łuska, a ziarna poddaje fermentacji, suszeniu, prażeniu, mieleniu na miazgę, a następnie tłoczeniu. Suche fragmenty, które pozostają po tym skomplikowanym i czasochłonnym procesie, mieli się na proszek. Jest on ciemny, aromatyczny i gorzkawy. Po dodaniu cukru i mleka staje się pysznym napojem – ka-

kao (często błędnie nazywanym gorącą czekoladą). Inne produkty, które można uzyskać z nasion *Theobroma cacao*, to miazga i tłuszcz. To właśnie z nich (a także z cukru i innych dodatków) powstaje doskonale wszystkim znana i powszechnie kochana czekolada. Ją też można pić po podgrzaniu z mlekiem. Dobrze zrobiona jest bardziej gęsta, ciężka i esencjonalna niż kakao – właśnie dzięki roślinnemu tłuszczowi.



3. Kto i kiedy wymyślił interpunkcję?

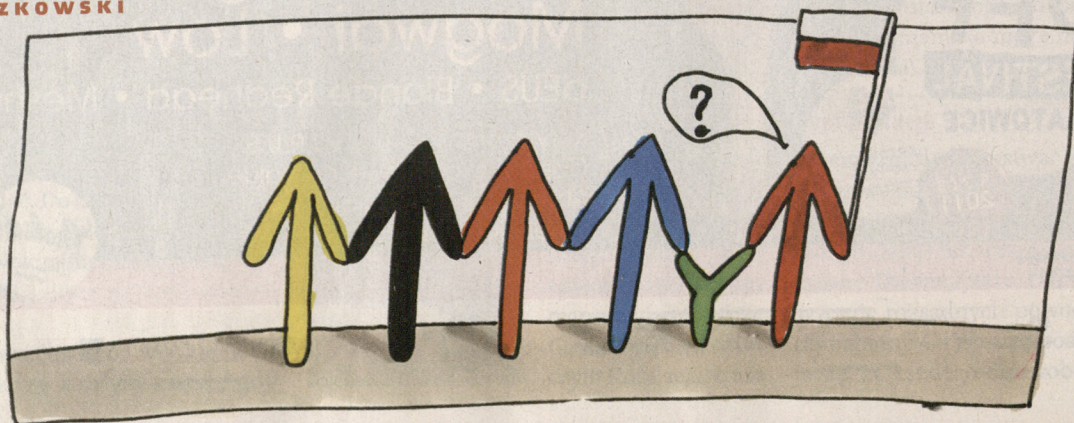
Dawno temu, czyli przez pierwsze kilkanaście wieków używania pisma, znaków interpunkcyjnych nie stosowano w ogóle. Ba! niebyłonetwielkichliteraniodstępówmiędzyposzczególnymi słowami. Pierwsze kropki zaczęły stosować w V wieku przed naszą erą Grecy, aby ułatwić czytającym na głos oratorom podział tekstu na miejsca, w których można wziąć oddech lub należy zrobić przerwę. Początkowo nie istniał jednolity system. W grę wchodziły kreski oraz kropki (pojedyncze, podwójne „:” i potrój-

ne – ułożone pionowo, jedna nad drugą). Zwykle wstawiano je między słowami. Z tym że pojedyncze kropki umieszczano na różnych wysokościach napisu: na górze, po środku lub na dole, co u różnych pisarzy oznaczało różne rzeczy. Wkrótce i Rzymianie wprowadzili znaki. Jednak prawdziwy rozwój interpunkcji przyniosło dopiero chrześcijaństwo, a właściwie upowszechnienie Biblii, z założenia przeznaczonych do czytania na głos. Aby to ułatwić, kopiści zaczęli wstawiać coraz więcej znaków (kropki i ukośników) dzielących tekst na mniejsze fragmenty. W końcu w XV wieku najszej ery Aldo Manuzio, włoski drukarz, ustalił normy interpunkcji, które w dużej mierze obowiązują do dziś. Dzięki niemu zdania rozdzielamy kropką, dwukropkiem lub – coraz rzadziej – średnikiem. Natomiast krótką przerwę w zdaniu zaznaczamy ukośnikiem, który Manuzio zmniejszył i obrócił do formy przecinka.

Nasze nagrody:

Mary Roach „Bzyk. Pasjonujące zespolenie nauki i seksu” oraz „Duch. Nauka na tropie życia pozagrobowego” – wydawnictwo Znak;
Gary Marcus „Prowizorka w mózgu” i Richard E. Nisbett „Geografia myślenia” – wydawnictwo Smak Słowa

MAREK RACZKOWSKI



Arcyksiążęca pieczęć, wyjątkowy browar to gwarancja tego, co wewnątrz. Tego, co warzone jest od zawsze w jednym miejscu. Od zawsze z Żywca. Od dziś w nowej butelce.

Najlepsze przed Tobą.





Lars jest kobietą



Skandal wywołany przez Larsa von Triera przysłonił jego świetną „Melancholię”. „Przekrój” rozmawiał o nim w Cannes z jego aktorami:

KIRSTEN DUNST I STELLANEM SKARSGÅRDEM

KAROLINA PASTERNAK

Wyprowadzony w pole – tak może się poczuć każdy, kto widział już „Melancholię” Larsa von Triera (od piątku na naszych ekranach), a wcześniej czytał doniesienia z Cannes. Na konferencji prasowej von Trier zażartował na temat swojego niemieckiego pochodzenia („Jestem nazistą, rozumiem nawet trochę Hitlera”), w odpowiedzi organizatorzy festiwalu najpierw zażądali od reżysera oficjalnych przeprosin, a następnie ogłosili go persona non grata.

Polscy widzowie po tych pikantnych wydarzeniach nie mogli nie narobić sobie smaku na nowe dzieło von Triera. Duża część pewnie z żalem przyjęła to, że reżyser, który sły-

nał ze wstrząsających filmów, takich jak „Przełamując fale” czy „Antychryst”, pokazał tym razem film poetycki, w którym zdaje się wreszcie godzić ze swoim stanem wiecznego przygnębienia (od lat cierpi na depresję).

Kirsten Dunst zjawiskowo zagrała kobietę na skraju załamania nerwowego, za co dostała nagrodę za najlepszą rolę żeńską. A zaledwie dwa lata temu na Croisette tę samą statuetkę odbierała Charlotte Gainsbourg (za „Antychrysta”), a jeszcze wcześniej Björk (za „Tańcząc w ciemnościach”).

Skąd u Duńczyka talent do portretowania kobiet? I jakim cudem ten melancholik rozpuścił największy od lat skandal w Cannes?

Być jak Lars von Trier

Podobno na pracę dla Larsa zdecydowałaś się ze względu na to, jak portretuje kobiety?

Kirsten Dunst: – To prawda. Amerykańskim filmowcom zależy na pokazywaniu kobiet idealnych – seksownych, ładnych, słodkich i zabawnych. U Larsa jest inaczej. W większości scen „Melancholii” nie mam makijażu, wyglądam brzydko. Obnażam się w taki sposób, jakiego ludzie nie przywykli oglądać na ekranie. Aktorka rzadko dostaje taką szansę.

Nie wahałaś się, kiedy zadzwonił?

– Skakałam ze szczęścia jak mała dziewczynka. W tak euforycznym stanie byłam przedtem chyba tylko raz – gdy jako dziecko zostałam wybrana z tysięcy kandydatek do roli w „Wywiadzie z wampirem”.

Grasz kobietę w głębokiej depresji.

– Praca z Larsem była najbardziej wyzwajającym doświadczeniem, które przy-

trafiło mi się dotąd w karierze. Mimo że pracowaliśmy nad tak trudnym filmem, potrafił stworzyć na planie atmosferę zabawy. Wciąż sypał żartami.

Opinia skandalisty, która krąży na temat von Triera w mediach, to tylko maska?

– Będzie na mnie wściekły, ale tak właśnie jest. Kiedy go poznałam, prawie się nie odzywał. Mówi po angielsku, ale nie tak jak w rodzimym języku. Może dlatego czasem woli coś przemilczeć, niż powiedzieć niekonkretnie. Jest cichy, wrażliwy, wycofany.

Jak przygotowuje aktorkę do roli?

– Praca nad „Melancholią” była specyficzna, bo to bardzo prywatny film. Postać, którą gram, jest w dużej mierze wzorowana na Larsie. Rozmawialiśmy dużo o jego życiu, o depresji. Właściwie przez pierwsze dwa tygodnie wspólnych prób w ogóle nie czytaliśmy tekstu, nie próbowaliśmy scen. Po prostu prowadziliśmy rozmowę.

Amerkańscy znajomi z branży zazdrościli ci, że będziesz pracować z von Trierem, czy nie zrobiło to na nich wrażenia?

– Reakcje były dwubiegunowe. Jedni dostawali białej gorączki z zazdrości, inni kwitowali tę wiadomość jednym zdaniem: „Von Trier, yh, nie znoszę gości!” (śmiech).

Co najbardziej cię zaskoczyło, gdy spotkaliście się pierwszy raz?

– Kobiety. Wszędzie otaczają go kobiety: producentki, asystentki. Gdy go lepiej poznałam, zrozumiałam dlaczego. Ma naszą wrażliwość, myśli jak my, czuje jak my. W głębi duszy Lars jest kobietą.

Przełamując barierę

„Melancholia” to film o chronicznej depresji. Skandynawowie wiedzą chyba o tej chorobie więcej niż przeciętny Europejczyk.

Stellan Skarsgård: – Ja jestem dowodem, że nie wszyscy. Nigdy nie miałem depresji. Nie miałem nawet porządnego doła. Za to Lars wie o nich wszystko. Był w depresji przez ostatnie sześć lat. Teraz powoli z niej wychodzi.

Afery w stylu tej, która wydarzyła się w Cannes, chyba mu w tym nie pomagają?

– Nie sądzę, żeby przejął się tym incydentem. Lars często mówi otwarcie rzeczy, które w danej chwili przychodzą mu do głowy, stale żartuje. Osobom, które go nie znają, może się to wydać obraźliwe, ale gwarantuję ci, że jest ostatnim człowiekiem, który uraziłby kogoś z premedytacją.

Uważasz więc reakcję organizatorów festiwalu za przesadzoną?

– Oczywiście. Wszyscy wiedzą, że nie jest nazistą. Zagalopował się w dowcipie i nie potrafił znaleźć drogi powrotnej. Są na świecie ważniejsze sprawy niż roztrząsanie mniej lub bardziej udanych żartów Larsa von Triera. To absurd.

Pracujesz z Larsem od dobrych kilkunastu lat.

Pamiętasz wasze pierwsze spotkanie?

– To było jakiś czas po tym, gdy zaproponował mi udział w „Przełamując fale”. Byłem oszołomiony scenariuszem. Wow – pomyślałem – to jest postać, którą naprawdę chciałbym zagrać. Pojechałem na pierwsze spotkanie z Larsem do jego domu do Kopenhagi. Drzwi otworzył mi niewielki męż-



Skarsgård: Z Larsem zawsze czuję się bezpiecznie

czynna. Pierwsze słowa, które od niego usłyszałem, brzmiały: „Boję się kontaktu fizycznego”. Tłumaczył w ten sposób, dlaczego nie podał mi ręki. Odruchowo przytuliłem go i nie puszczałem aż do momentu, gdy przestał się trząść. Od tamtej pory bardzo często się przytulamy (śmiech).

REKLAMA

SANTANA
GUITAR HEAVEN 2011

22 CZERWCA
STADION LEGII WARSZAWA

BILETY: WWW.TICKETPRO.PL, WWW.EVENTIM.PL,
WWW.EBILET.PL, SALONY EMPIK

WIĘCEJ INFORMACJI I BILETY VIP: WWW.AART.PL, TEL. 22 374 76 76

CD W SP. ZEDAŻY

RMF

PRZECZPOSPOLITA

empik.com

STRÓER

MALEMENI

rp.pl

Piękoda

onet.pl

→ **Poznałeś wtedy Emily Watson, która grała w „Przełamując fale” Bess?**

– Nie, wtedy poznałem Helenę Bonham-Carter, bo to ona miała grać tę postać. Pamiętam, że leżała na sofie w jego mieszkaniu i była potwornie zmęczona. Przestraszyła się tej roli i choć ani ona, ani Lars się do tego nie przyznawali, oboje wiedzieli, że jej nie zagra. Przed „Przełamując fale” Lars był tylko „tym dziwnym duńskim reżyserem”. W branży prawie nikt go nie znał. Wiem, że później Helena bardzo żałowała tamtej decyzji. Nikt nie pracuje z kobietami tak jak Lars. Nikt nie tworzy dla nich tak fascynujących postaci.

Poprzez postać kobiecą łatwiej jest mu oddać depresyjne stany, w które popada?

– Chodzi raczej o to, że jeśli chce się opowiedzieć w filmie coś subtelnego o ludzkiej naturze, łatwiej to zrobić poprzez postaci kobiece. Zauważ, że w filmach Larsa mężczyźni bohaterowie są zwykle głupi i niemili. W sztuce interesują go głównie kobiety. I to kobiety w swoich filmach kształtuje na swoje podobieństwo.

To dlaczego wciąż wracasz do niego na plan, skoro możesz liczyć tylko na te mniej ciekawe role?

– Swoboda, jaką daje w pracy Lars, jest jedyną w swoim rodzaju. A pracowałem już z wieloma reżyserami. Są tacy, których interesują tylko efekty specjalne, a historia może płynąć, jak jej się podoba. Są tacy, którym wystarczy, żeby aktor znał swoje kwestie i poprawnie je wygłaszał. I są tacy jak Lars. Oni pozwalają na błędy. Chcą, żebyś był zuchwały, żebyś eksperymentował.

Na konferencji von Triera wspominał, że kręcąc „Melancholię”, inspirował się kinem Andrieja Tarkowskiego. Mówi wam, aktorom, o takich inspiracjach?

– Nie, bo i po co? Praca z Larsem nie jest procesem intelektualnym. Przypomina raczej zabawę, odkrywanie czegoś po raz pierwszy, jak wtedy, gdy się było dzieckiem. Pamiętasz, jaką frajdę sprawiały wtedy najmniejsze drobiazgi? Tak jest u niego na planie.

Ani „Tańcząc w ciemnościach”, ani „Dogville”, ani tym bardziej „Melancholia” nie wyglądają na filmy, na planie których można się dobrze bawić. Zawsze miałam wrażenie, że aktorom trudno jest wyjść z planu von Triera bez ran, sińców na psychice.

– Wychodzi się z ranami, ale nie takimi, o jakich myślisz. Można czuć ranę, jaką nosi w sobie dana postać. To najbardziej przerażająca i fascynująca rzecz w pracy aktora. Fenomen Larsa polega na tym, że niezależnie od tego, jak głęboko wchodzi się w rolę, z nim zawsze czujesz się bezpiecznie.

Canneńska ruletka

Dziękuję Robertowi De Niro za Złotą Palmę dla „The Tree of Life”. Werdykt jury 64. festiwalu w Cannes przekonuje, że na Croisette nigdy nie powieje nudą znaną z Kodak Theatre

KAROLINA PASTERNAK

Złota Palma dla Terrence’a Malicka, Grand Prix dla braci Dardenne’ów i Nuri Bilge Ceylana, Nagroda Jury dla Francuzki Maïwenn, najlepsi aktorzy – Kirsten Dunst i Jean Dujardin, najlepszy reżyser – Nicolas Winding Refn, twórca „Drive”.

Lubię werdykt jury z Robertem De Niro na czele. Nie tylko dlatego, że nagrody powędrowały do filmów, którym kibicowałam. Głównie dlatego, że zostały przyznane wbrew przewidywaniom. Na co stawiano? Złota Palma miała powędrować do Lynne Ramsay za „We Need to Talk about Kevin”, bo oklaski po jej filmie były równie głośne w każdej części sali, Tilda Swinton (gwiazda filmu Ramsay) miała pokonać Kirsten Dunst, bo członkowie jury powinni byli przestraszyć się, że za sympatię do „Melancholii” i oni trafią na listę osób niepożądanych w Cannes. O Maïwenn i Refnem słuch miał zagaśniać, wszak o ograniczoną pulę nagród walczyły dużo większe nazwiska (choćby Almodóvar), najlepszym aktorem zaś miał zostać Sean Penn.

A jednak jury zaskoczyło. Jak zawsze. Najlepszym aktorem został mało znany Jean Dujardin z „The Artist”. I nic nie szkodzi, że wymówienie jego nazwiska sprawiało trudność większości dziennikarzy. Grand Prix powędrowało do braci Dardenne’ów, mimo że to festiwalowi weterani, więc teoretycznie nagroda im się już nie należała. Wreszcie Złota Palma – Terrence Malick i jego „The Tree of Life”. Robert De Niro nigdy nie żył dobrze z dziennikarzami, ale fakt, że naraził się tysiącom krytyków, którzy dzieło Malicka skwitowali buczaniem i gwizdami, jest zaskoczeniem.

Widać, że werdykt wydali artyści, którzy doceniają i szanują bardzo różne filmy i nad takimi się pochylają. Obyczajowym minimalizmem („Le Gamin au Vélo” Dardenne’ów), gatunkowym eksperymentem („Once upon a Time in Anatolia” Ceylana), lekkością w mówieniu o wielkich problemach świata („Polisse” Maïwenn), niezobowiązującą rozrywką („Drive”) czy zuchwałym, ale poruszającym szczerem filmowym wyznaniem wiary („The



De Niro dał radę. Organizatorzy nie bardzo

Tree of Life”). Lubię ten werdykt, bo dzięki niemu wielki film Terrence’a Malicka trafił do większej liczby krajów. Co mimo Brada Pitta i Seana Penna w obsadzie wcale nie było takie oczywiste.

Takich emocji jak w Cannes nigdy nie dostarczą nam Oscary. Przyznawane zbiorowo przez tysiące członków Amerykańskiej Akademii Filmowej statuetki są przewidywalnym kompromisem między tym, co dobre, a tym, co wypada nagrodzić. Jury festiwalu w Cannes zawsze pozwalało sobie na nonszalancję. Wystarczy przypomnieć Złote Palmy dla „Pulp Fiction”, „Fahrenheit 9/11” czy „4 miesiące, 3 tygodnie, 2 dni”. Zupełnie jakby buńczuczny charakter mieszkańców południowego wybrzeża Francji udzielał się i tym, którzy je odwiedzają.

I szkoda tylko, że w tym roku popisali się nim organizatorzy. Von Trier powiedział głupi żart za który oficjalnie przeprosił. Nie wiem, czy w świetle opowieści jego aktorów, które drukujemy obok, ktoś może mieć jeszcze wrażenie, że reżyser „Melancholii” jest nazistowskim psychopatą i trzeba go było wyrzucić z festiwalu. Jeśli już ogłaszać kogoś persona non grata, to może raczej braci Dardenne’ów? W końcu ile razy można zdobywać nagrody w Cannes?

Ciekawe, czy za te żarty organizatorzy festiwalu nie uniemożliwią mi w przyszłym roku wstępu na swoją imprezę?... Wtedy pozostają jeszcze kasyna pobliskiego Monte Carlo. Można tam przecież obstawiać. I to z dużo większym prawdopodobieństwem, że się trafi.

Słodki czas z Häagen-Dazs

Cookies & Cream – prawdziwa magia.



www.haagen-dazs.eu

Dzień Dziecka przez cały rok

Krówki, koniki i misie? Nic z tych rzeczy. Dzisiaj muzea i galerie traktują dzieci poważnie. Bo to odbiorcy idealni

ANNA JASTRZĘBSKA



Kulturalne zajęcia w muzeach. Tak się bawią Kraków, Warszawa i Łódź

Dlatego robią wszystko, by przyciągnąć najmłodszych. Rozbudowują działy edukacyjno-rozrywkowe, wiele projektów przygotowują z myślą o maluchach. Wystawy, warsztaty, instalacje, portale i wortale internetowe – nie tylko z okazji Dnia Dziecka oferta jest tak bogata, że czasem trudno się w niej rozeznąć.

Ms2 w Łodzi. „Nie dotykać eksponatów” – tu dzieci nie usłyszą nic podobnego. Dostaną za to mnóstwo kolorowego kłajstru, kaszy gryczanej, a nawet... smalec. Wszystko po to, by zaznajomić się z tym, jak powstaje sztuka nowoczesna. Czy to ważne? – Bezwzględnie! – przekonuje Leszek Karczewski, szef działu edukacji w ms2. – U dzieciaków spadają zdolności manualne. Dziś maluchy nie wspinają się na trzepaki, tylko udają, że to robią.

O tym, że Jasie i Małgosie lubią takie zabawy, świadczy liczba odwiedzin w ms2 – ponad tysiąc uczestników miesięcznie, na warsztaty trzeba się zapisywać z miesięcznym wyprzedzeniem. W muzeum powstała między innymi „Firma portretowa” wzorowana na działalności Witkacego (podczas warsztatów dzieci mają okazję poznać jego osobowość twórczą oraz prawa prawnofinansowe rynku sztuki), odbywają się tu „Podróże pod równik” (wędrówki po kolekcji sztuki XX i XXI wieku są połączone z dyskusjami o planowaniu przestrzeni). W najbliższą sobotę, 4 czerwca, nie lada atrakcja: „ABS abstrakcja” – warsztaty skupione wokół poszukiwań Wassilego Kandinskiego. Mali odbiorcy zmierzają się z punktem, linią i płaszczyzną, czyli podstawowymi kategoriami z dzieł słynnego abstrakcjonisty.

W galeriach w ramach programów towarzyszących wystawom czasowym organizowane są dla nich imprezy. W warszawskiej Zachęcie (do której na warsztaty przychodzi średnio 80 dzieci) maluchy obecnie uczą się o dzisiejszej sztuce białoruskiej w związku z wystawą „Otwierając drzwi?”. Podczas warsztatów „Nasze wizerunki” (5 czerwca, grupa docelowa 4-12 lat) zastanowią się, komu i do czego wystawa „otwiera drzwi”, oraz stworzą wielkoformatowe autotypy.

Życie kulturalne dzieci koncentruje się również w samych wystawach. Ekspozycja poznańskiego Biennale Sztuki dla Dzieci (30 maja-4 czerwca) „Książka w nowych szatach. Wszystkie pogłoski o jej śmierci są przesadzone!” prezentująca historyczne i współczesne formy książek dla dzieci może nie przyciągnie tylu małych widzów, ilu skusiła wystawa „Podążaj za białym królikiem”, którą w zeszłym roku w Krakowie zorganizował Bunkier Sztuki. Maluchy mogły wtedy zanurzyć się w labirynt „Podróży” Zorki Wolny czy poznać „Topielicę” – instalację Olafa Brzeskiego. W Małym Klubie Bunkra Sztuki powstaje też unikatowa edycja zabawek zaprojektowanych przez artystów, a niedawno premierę miała książka „MiniManual. Sztuka gry z wyobraźnią”. Publikacja zawiera propozycje akcji dla dzieci autorstwa artystów z całego świata, zebrane przez Janusza Byszewskiego w trakcie projektu „Sztuka akcji dla/z dziećmi” w latach 80. ubiegłego wieku. Całości dopełnia 30 instrukcji gier zaprojektowanych dla dzieci przez współczesnych artystów z Polski i zagranicą.

– Dzieci są ciekawe świata, mówią, co myślą, są spostrzegawcze i wrażliwe. Idealni odbiorcy! – przekonuje Zofia Dubowska, szefowa działu edukacji w Zachęcie, która w książce „Zachęta do sztuki” na przykładzie 25 dzieł polskich artystów (między innymi Stażewskiego, Nowosielskiego, Dwurnika, Kozłowskiego, Sasa) wprowadziła najmłodszych odbiorców w meandry tej skomplikowanej dziedziny.

Kluczem do sukcesu może być też opowiadanie. Listy światowych bestsellerów podbijają książki z serii „Wielcy malarze dla dzieci” (Stardust Media). Każdy z tytułów jest prostą opowieścią o słynnym malarzu napisaną na podstawie jego biografii. W Polsce wyszły już książeczki „Van Gogh. Kamil i słoneczniki” oraz „Claude Monet i jego magiczny ogród” – obie Laurence’a Anholta. Uwagę przyciąga oprawa graficzna stworzona na podstawie reprodukcji słynnych obrazów. Kolejne tomy będą przybliżać twórczość Cézanne’a, Degasa, Matisse’a, Picassa oraz Leonarda da Vinci.

Według danych statystycznych prawie 80 procent dzieci rozpoczyna przygodę z Internetem w wieku pięciu-dziewięciu lat, a co piąte już przed ukończeniem czwartego roku życia. Dlatego Klub Małego Bunkra Sztuki proponuje portal edukacyjny Sztuka24h, aby popularyzować sztukę współczesną wśród dzieci, młodzieży oraz ich opiekunów. Portal ma ruszyć 31 maja. Dziecko nie będzie tu oglądane uproszczonymi treściami. Edukatorzy bowiem nie mają dziś żadnych wątpliwości – z dziećmi trzeba rozmawiać poważnie i przede wszystkim o kulturze, a nie o kulturce.



Fundacja Anny Dymnej „Mimo Wszystko”
zaprasza na VII Festiwal Zaczarowanej Piosenki im. Marka Grechuty

11 czerwca, godz. 20.00, Rynek Główny w Krakowie

Z tegorocznymi finalistami zaśpiewają:
Monika Kuszyńska, Alicja Majewska, Małgorzata Ostrowska,
Robert Kasprzycki, Maciej Miecznikowski oraz zespół Bracia

Koncert poprowadzą: Anna Dymna, Cezary Kosiński i Zbigniew Zamachowski

Wstęp wolny!

Szczegóły: www.mimowszystko.org i www.zaczarowana.pl



Życie z pierwszej ręki



ROZMAWIA
KATARZYNA JANOWSKA

Hanna Krall

Pisarka i reporterka. Światową sławę przyniósł jej wydany w 1977 roku zapis rozmów z Markiem Edelmanem „Zdążyć przed Panem Bogiem”. Opublikowała wiele książek, a w roku 2007 ukazał się także tom „Reporterka: rozmowy z Hanną Krall” opracowany przez Jacka Antczaka. „Białą Marię” wydał właśnie Świat Książki.



Słowa są coraz bardziej zużyte. Dlatego sięgam po te najbardziej niezbędne – o nowej książce „Biała Maria” (i nie tylko) mówi **HANNA KRALL**

Po wydaniu „Różowych strusich piór” powiedziała pani, że następną książka będzie o tym, co pani zaniedbała. W „Białej Marii” nadrabia pani zaniedbania?

– W pewnym sensie. Na przykład wcześniej nie sprawdzałam, kim byli mężczyźni i kobiety, którzy w czasie wojny odmówili chrztu żydowskiej dziewczynce. Pomyślałam, że powinnam czegoś się o nich dowiedzieć, tym bardziej że oddałam tę historię Krzysztofowi Kieślowskiemu. Kieślowski i Piesiewicz zrobili na jej kanwie ósmą część „Dekalogu”. Uważałam, że czegoś w filmie nie ma, ponieważ ja tego nie wiedziałam. Wyruszyłam tropem tego mężczyzny i dowiedziałam się z pewną przykrością, ale bez zdziwienia, że po wojnie był oficerem UB. Kieślowski dopisał mu udział w partyzantce AK, bo chciał jego odmowę wytłumaczyć uwikłaniem w konspirację.

To nie była prawda?

– Był w partyzantce, tylko nie w AK, ale w komunistycznej Gwardii Ludowej. W aktach ZBoWiD znalazłam list Mariana Szychalskiego, jednego z dowódców GL, który rekomendował go do pracy w bezpieczeństwie na ziemiach zachodnich.

A po co pani była ta wiedza?

– A po co reporterowi wiedza? Bo jest ciekawy. Jeśli ten człowiek, niedoszły ojciec chrzestny, był związany z podziemiem, czy jest to wystarczający powód, żeby odmówić pomocy kobiecie i dziecku?

Jest?

– Myślę, że nie ma powodu, który by to usprawiedliwiał. Ta kobieta wyszła z dziewczynką na ulicę, nie miały metryki chrztu, więc stały dość długo, dziewczynka mówiła: Mamo, chodźmy, a matka pytała: Ale dokąd? Mogły pójść w lewo albo w prawo, albo przed siebie. Nie wiadomo, która strona była dobra. Wybrały właściwą, bo mogłam potem napisać

o dziewczynce i o jej matce. Myślę, że żadna partyzantka, ani AK-owska, ani AL-owska, nie usprawiedliwia tego, że dziewczynka mówi: Chodźmy, a matka pyta: Ale dokąd?

Mnie się wydaje, że „Biała Maria” to podróż przez pani życie.

– Ale dlaczego pani łączy to z moim życiem? **Bo pojawiają się w niej osoby dla pani ważne, bo rozmawia pani z Kieślowskim, Piesiewiczem, Edelmanem.**

– Naturalnie, że tam jestem, tylko niekoniecznie pod postacią tej czarniutkiej dziewczynki. Mogę nią być, mogę nie być, mogę być jedną z wielu małych czarnych dziewczynek, które znałam.

Pisała pani reportaże do „Polityki” o tym, jak się żyje w PRL. Pani książki trafiały na przełomie, bo nie były wystarczająco optymistyczne.

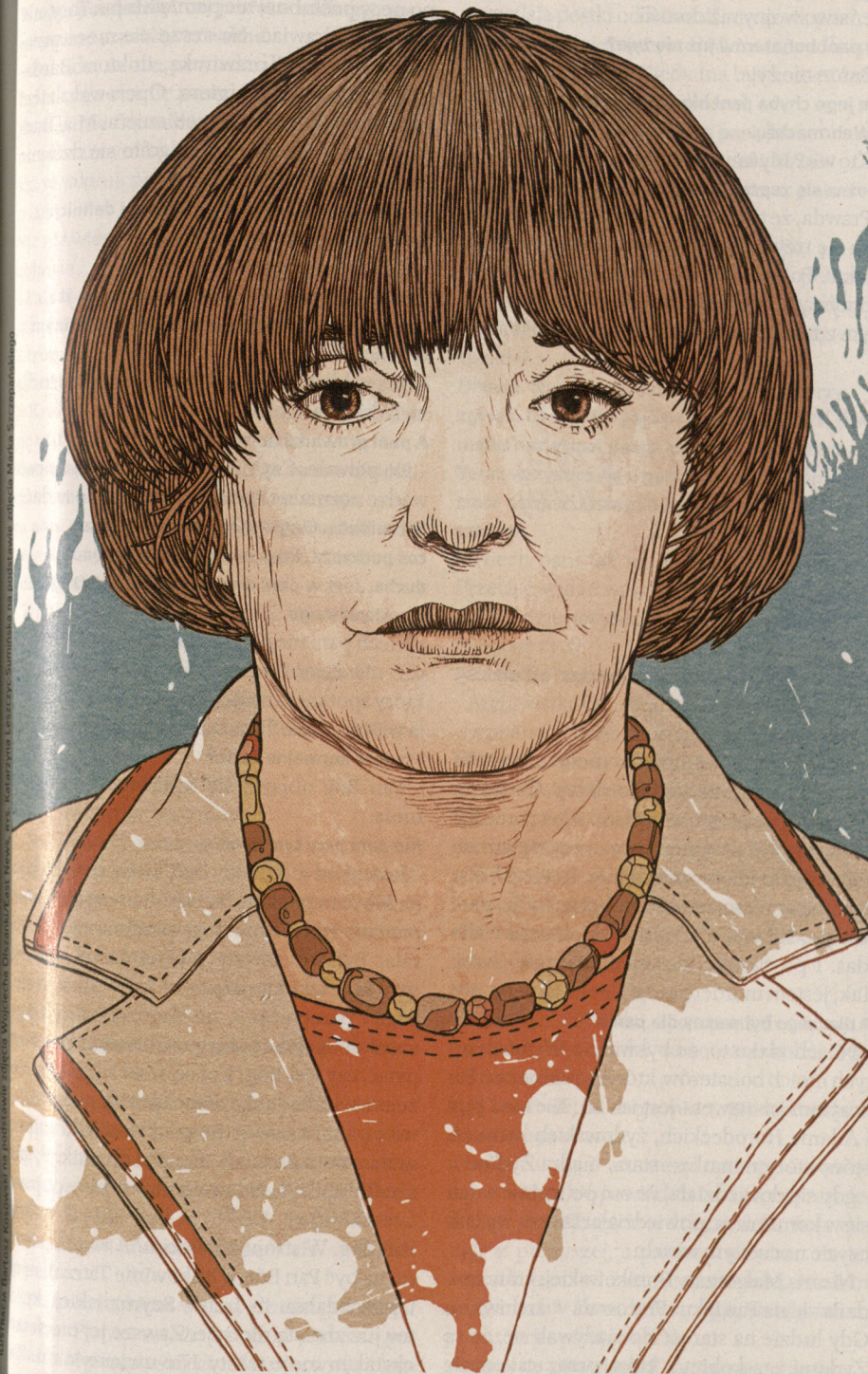
I nagle trafiła pani do Marka Edelmana. Po co? – Żeby sprawdził, czy nie zrobiłam błędów w artykule o operacji profesora Molla. Profesor zrobił operację by-passów w stanie ostrym i prosił, żeby Edelman przeczytał tekst. Po to do niego poszłam.

Ale wyszła pani z czymś innym.

– Wyszłam od niego z Anielewiczem, przywódcą powstania w getcie, który chodził w harcerskim mundurku i lubił grać na bębnie. Wyszłam zdziwiona, że w ten sposób można mówić o swoim dowódcy. W tamtych czasach tak się nie mówiło. Dzisiaj też.

Czego chciała się pani dowiedzieć od Edelmana? Jak wyglądało powstanie? Co to jest strach? Jak się umiera?

– Kiedy pracowałam w „Polityce” i pisałam o PRL, bałam się miałości. PRL był miałością. Nie było ani wielkiego dobra, ani wielkiego zła. Bałam się, że się tym zarażę, że to wejdzie nie tylko do mojego pisania, ale też do mojej głowy, że się zrobię byle jaka. Uważałam, że trzeba się wyrwać z tego, że człowiek



„PRL był miałością. Nie było ani wielkiego dobra, ani wielkiego zła. Bałam się, że się tym zarażę, że to wejdzie nie tylko do mojego pisania, ale też do głowy.”

HANNA KRALL

powinien się starać o wzniosłość. Kiedy poznałam Marka Edelmana i kiedy, zresztą wcale nie za jego sprawą, zaczęłam pisać o wojnie i o Zagładzie, byłam już pewna, że miałość mi nie grozi i nie muszę zabiegać o wzniosłość, ponieważ ona jest zawarta w istocie tego, o czym rozmawiałam z Edelmanem, o czym opowiadali mi ludzie, którzy przeżyli.

Marek Edelman w „Zdążyć przed Panem Bogiem” mówi, że zawsze chodziło o śmierć i dlatego się nie bał...

– Ja uważam, że on się w ogóle nie bał. Ani głodu, ani śmierci.

No nie. Mówił pani, że zaczął się bać wtedy, gdy był już lekarzem i walczył o życie.

– Tak mówił?

Tak. Polecam lekturę „Zdążyć przed Panem Bogiem”. Nie ma już Marka Edelmana. Czy jest coś, o co go pani nie zapytała?

– Ja go w ogóle nie pytałam. Mówił tyle, ile chciał. Nie znosił pytań. Każde uważał za głupie. Zadawałam tylko te, które pomagały mi rozumieć przebieg zdarzeń.

Pamiętam, jak do mnie mówił: Co ty tam, mała, możesz powiedzieć. O niczym nie masz pojęcia.

Nie bądź taka ciekawska. Czują pani, że czegoś nie mówi?

– Nie mówił o kobietach w swoim życiu. Te kobiety mu umierały. I wtedy dzwonił do mnie i krzyczał – nie na mnie, tylko na Pana Boga. Już wiem, czego żałuję – że nie zapisałam czasu teraźniejszego, w którym rozmawialiśmy. To było niewykonalne, bo cenzura by nie puściła. Nie mogłam napisać o kłopotach Marka, o tym, jak go wyrzucano z kolejnych szpitali. O śledztwie, które się rozpętało po śmierci jednej z lekarek. Przesłuchiowano wtedy lekarzy, pacjentów, pielęgniarki, лаборantki. Chcieli Marka w coś wplątać, ale im się nie udało.

A on umiał być szczęśliwy?

– Nie wiem, chyba nie. Pamiętam nasz pobyt w górach. Mieszkałam w mojej przyjaciółki, która prowadziła księgarnię. A księgarnia była w domu góralki, której syn odsiadywał w więzieniu karę za zabójstwo. Wieczorami spotykaliśmy się wszyscy u jego matki. Spodziewała się, że syn wyjdzie wcześniej. Opowiadała, że gdy doi krowy, zawsze otwiera drzwi od obory, bo jeśli syn nagle się pojawi, to ona może się zerwać i przewrócić wiadro z mlekiem i to mleko się rozleje. Rozmawialiśmy o głośnym wtedy romansie młodej góralki z żonatym mężczyzną. I matka tego uwięzionego górala powiedziała: Ja widziałam, jak on na nią patrzył, Boże, jak on na nią patrzył, na mnie nikt nigdy tak nie patrzył i już nikt na mnie tak nie →



Na Islandii baseny to coś więcej niż miejsca kąpieli. **Blue Lagoon**, olbrzymie geotermalne spa pod Reykjavíkiem

Zimne oko na Islandię

Fotograficzny kolektyw Sputnik wylądował na ponurej północnej wyspie. Na warsztat wziął tamtejsze stereotypy i rozsadził je z siłą gejzeru

TEKST **JACEK TOMCZUK**
ZDJĘCIA **SPUTNIK PHOTOS**

Pomysł był banalnie prosty. Pięciu polskich fotografów pojechało na Islandię bez większych przygotowań i pogłębionych studiów. Miały się liczyć świeże spojrzenie i brak obciążeń. Ich przewodnikami zostali tamtejsi pisarze. Współpraca układała się różnie, ale efekt jest doskonały. Powstała świetna książka „Is(not)”, a Rafał Milach za swój materiał zdobył główną nagrodę na bardzo prestiżowym New York Photo Festival. Członkowie kolektywu Sputnik opowiedzieli nam o swoim spotkaniu z Islandią.

Agnieszka Rayss: Jak się zaprzyjaźnić z wodą

Woda na Islandii służy nie tylko do utrzymania higieny czy gaszenia pragnienia. To wszechobecny żywioł tych ludzi, dziki, nieprzewidywalny; kiedy chodzi się po wyspie, fizycznie czuje się jej energię pod stopami. I właśnie to chciałam sfotografować. Gorące źródła są niemal wszędzie – jedne wysychają, inne wybijają niespodziewanie na łące, w ogródku, słyzałam nawet, że pod czyimś domem. Islandczycy znaleźli tysiąc sposobów wykorzystania ich: zakładają elektrownie geotermalne, ogrzewają szklarnie, budują baseny. Ze względu na temperaturę wody dochodzącą do 80 stopni Celsjusza, powstają one pod gołym niebem, w Reykjavíku jest jeden kryty basen i kilkanaście otwartych. Zwykle powstają tam, gdzie spotykają się ciepłe i zimne źródła, czasami gdzieś przy domu, czasami wysoko w górach, na odludziu. Dużo budowało się ich w latach 20. i 30. To islandzkie modernistyczne zabytki – my mamy wille, oni baseny. Powstał nawet ruch obrony tego dziedzictwa (Friends of Water) zapobiegający zbyt agresywnej modernizacji tych obiektów. Budowanie basenów można nazwać obłaskawianiem wyspy. Niby jest ona surowa, daje w kość, ale można też zaprzyjaźnić się z nią, wygrzać się, odpocząć. Istnieje tam kultura wody – u nas starsi ludzie idą na spacer do parku, tam raczej wybierają się na basen, pływają, ćwiczą... Fotografowałam więc grupę ludzi, którzy od 25 lat zbierają się co rano na basenie. →



Snaerbjorn, hodowca koni. W przyszłym roku chce mieć wyścigowego mistrza Islandii



FOT. Rafał Milach

Dłoń 80-letniej Marii, właścicielki pensjonatu. Jest tak lekka, że kiedyś porwał ją wiatr



FOT. Michał Łuczak

Farma na zachodzie wyspy. Opiekun stada ogrzewa owieczkę, która dopiero co się urodziła



Sigurbjörg Prastardóttir: Napisałam kiedyś esej o łabędziach. Odgrywały ważną rolę w ludowych wierzeniach, ilustrując status kobiet czekających na księcia na białym koniu, który je wyzwoli



FOT. Michał Łuczak

Jeden z dwóch braci inżynierów w swojej kuchni w domu gdzieś na północnym wschodzie wyspy



FOT. Adam Pańczuk (2)

Ólafur A. Thorlacius: Ciotka spotykała się z elfami na klifie. Jako dziecko szukałem tam wejścia do ich świata

→ **Adam Pańczuk: Nie zadzierać z elfem**

Kiedy mój pisarz usłyszał, że chcę robić materiał o elfach na Islandii, tylko jęknął: Co za banał, tylko nie to! Ja bałem się z innego powodu: co pokażę na zdjęciach? Ale sumiennie się przygotowałem – znalazłem miejsca, gdzie rzekomo żyły elfy, ludzi, którzy widują się z nimi, i ruszyliśmy na dwutygodniową wyprawę. Elfy na Islandii to kłopotliwy temat. Z jednej strony na wierze w nie opiera się duża część branży turystycznej, są skały, gdzie mieszkają, muzea... Z drugiej niby nikt w nie nie wierzy, ale każdy ma z nimi doświadczenia. Poznaliśmy kobietę, która rysuje mapy podziemnego królestwa tych istot, rolnika, który spotkał je kiedyś i został porażony prądem, dziewczynkę, która się z nimi bawiła, rybaka, który ich nigdy nie widział, ale jego babcia miała z nimi stały kontakt... Dla wszystkich elfy były tematem jak najbardziej serio, czystą rzeczywistością. Kiedy buduje się drogę i na rozbiciu napotkanej skały psują się maszyny, narzędzia, mówi się, że to *Elf Rock*, i oficjalnie zmienia trasę, robi rodzaj obwodnicy. Islandczycy

wierzą, że za naruszenie terenu elfów spotka ich zemsta bogów. I jak tu w nie nie wierzyć?

Jan Brykczyński: Owce, ludzie i fiord

Fotografowałem już ukraińską prowincję i bardzo chciałem zobaczyć, jak wygląda podobne miejsce na północy Europy. Na Islandii wybraliśmy z moją przewodniczką kompletną dziurę – powiat Arnes na zachodnich fiordach, jedna z najbardziej odizolowanych społeczności na Islandii. Mieszka tam 38 osób i 2700 owiec. Interesował mnie bliski kontakt człowieka z przyrodą, jego funkcjonowanie w tej pustej przestrzeni. Rytm życia oprócz pół roku wyznacza hodowla owiec. To one są podstawą bytu, dając wełnę, mięso, mleko, pieniądze. Kristín twierdzi nawet, że mentalność Islandczyka jest podobna do charakteru owcy. To zwierzę uparte, twarde, potrafi przetrwać mrozy, wiatry, długi okres głodu. Są przypadki, gdy zagubione owce same przeżywają zimę na wolności. Uderzający jest szacunek, który ludzie okazują zwierzętom – żadnego bicia, kopania. Nawet gdy trzeba zabić

owcę – a robi się to co roku jesienią – by mieć zapasy na zimę, wybiera się najbardziej humanitarny sposób: strzał z pistoletu w głowę. Zwierzę przynajmniej nie cierpi.

Michał Łuczak: Izolacja, która leczy

Moje pierwsze skojarzenie z Islandią to garstka ludzi wrzuconych w olbrzymią przestrzeń, izolacja, samotność. Gdy przyleciałem na wyspę i zorientowałem się, że sami Islandczycy lubią swoich pustelników, odludków, ekscentryków, są nawet specjalne programy w telewizji im poświęcone, wiedziałem, że warto zająć się tym tematem. Mój przewodnik miał przygotowaną listę farmerów rozrzuconych po północy kraju. Spotkaliśmy kobietę, która mieszka na fiordach z synem, do szkoły chodziła najbliższego człowieka, mają 30 kilometrów. Z innym mężczyzną wyszliśmy przed jego dom. Ja widziałem zlewającą się w jedną dziką przyrodę, a on przez pół godziny nazywał każdy pagórek, ścieżkę, skałę. Inna kobieta mieszkająca dziesiątki kilometrów od najbliższego domu mówiła, że kiedy czuje się

naprawdę samotna, wsiada na konia i rusza przed siebie. Wtedy staje się częścią przyrody i to daje jej siłę. Właściwie nikt nie skarżył się na samotność, ludzie cenią to, że nie muszą iść na kompromisy, dostosowywać się; samotność wybiera ten, kto wie, jak chce żyć. Mam wrażenie, że to izolacja, która leczy.

Po tej podróży pomyślałem, że jeśli coś w życiu nie będzie mi szło, wyjadę na Islandię, nałamię się u jakiegoś farmera, będę pomagał przy owcach w zamian za jedzenie i pokój.

Rafał Milach: Droga wokół wyspy

Przed wyjazdem na Islandię prawie nic o niej nie wiedziałem i nie chciałem wiedzieć. W Internecie zobaczyłem tylko, że wyspę obiecała jedna droga, tak zwany *Ring Road*. Pomyślałem, że fajnie byłoby się nią przejechać. Na miejscu okazało się, że to banał, prawie każdy turysta przejeżdża te 1400 kilometrów. Tego samego zdania był pisarz, z którym miałem jechać. Okazało się, że 12 lat temu napisał książkę opisującą taką podróż. Nie miałem precyzowanego tematu. Czułem tylko

niekonńczące się przestrzenie, chciałem wypełnić tę pustkę. Wziąłem ze sobą sześć aparatów (duży format, średni format, mały obrotowy, iPhone'a, ...), chciałem rzucić się z tym arsenałem na wyspę i zobaczyć, co z tego wyjdzie. Fotografowałem stacje benzynowe, pokoje, w których mieszkaliśmy, domy spotkań, do których zwykle szukający samotności Islandczycy mogą przyjść, by zjeść rybę, obejrzeć filmy, zagrać w bilard. On nie mógł tego zrozumieć. Przez tydzień prawie się nie odzywaliśmy. To znaczy ja zadawałem mu dziesiątki pytań, na które on odpowiadał zdawkowo albo nie odpowiadał wcale. Któregoś dnia wreszcie stanął na poboczu i zarządził: Zdejmuj buty, idziemy na spacer. Zabrał mnie na zastygniętą ławę pokrytą trawą. Wreszcie zaczęliśmy rozmawiać – najpierw o piłce nożnej. Dziś za nim tęsknię; opór, jaki musieliśmy przełamać, bardzo nas do siebie zbliżył.

1 czerwca we Wrzeniu Świata w Warszawie odbędzie się spotkanie z kolektywem Sputnik. Jesteśmy patronem medialnym książki „Is(not)”

REKLAMA

Music from EMI

KATE BUSH
DIRECTOR'S CUT

NOWY ALBUM
PREMIERA 16 MAJA!



TO KLASYCZNE UTWORY Z POPRZEDNICH DWÓCH ALBUMÓW W ZUPENIE NOWYCH INTERPRETACJACH, NAGRANE OD NOWA, ZAWIERAJĄ ŚWIEŻO ZAREJESTROWANE MUZYCZNE ELEMENTY.

TRACKLISTA:
Song Of Solomon, Deeper Understanding, Lily, Red Shoes, This Woman's Work, Moments Of Pleasure, Never Be Mine, Top Of The City, And So Is Love, Rubberband Girl.

ALBUM DOSTĘPNY
W TRZECH FORMATACH: 1CD, 3CD, 2LP



PRZEKROJ SUKCES AUDIO K MAG
InStyle LIZARD DZIENNIK GAZETA PRAWNA

MUZYKA

Akcja bezpieczny powrót

Wiadomość dobra i zła zarazem - u Myslovitz wszystko po staremu

MARIUSZ HERMA

Zeby nie odwoływać się do „OK Computer” Radiohead czy „Think Tank” Blur – choć mógłbym, bo ich grawitacja kształtowała niegdyś trajektorię Myslovitz – wystarczy wspomnieć „Miłość! Uwaga! Ratunku! Pomocy!”. Ten niespodziewanie nowoczesny album dwa lata temu przywrócił młodość grupie Hey. Myslovitz wkrótce będzie obchodzić swoje 20. urodziny. Członkowie kwintetu są średnio dwa razy starsi. I też przydałoby im się stylistyczna aktualizacja, bo u progu drugiej dekady XXI wieku grają ładnie, ale to dźwięki końca poprzedniego stulecia.

Pewną szansą było nawiązanie współpracy z Marcinem Borselem, który wyprodukował wspomniany krążek „Miłość! Uwaga!...”, a ostatnio realizował śmiało „Grandę” Moniki Brodki. Nie brakowało także weny. Sami muzycy mówią o „najbardziej twórczym czasie w całej karierze”. A jednak album numer osiem w dyskografii Myslovitz mógłby być numerem piątym. Pomiędzy „Z rozmyślań przy śniada-

niu” a „Miłością w czasach popkultury” nie brzmiałby zbyt nowoczesnie, chociaż – znowu – brzmi pięknie.

W trakcie trzech sesji nagraniowych w Ustroniu, Lubrzy i we Wrocławiu powstało 18 utworów, z których połowa trafiła na „Nieważne, jak wysoko jesteśmy...”. Znakomite melodie w „Art. Brut” czy „Przypadku Hermana Rotha” Artur Rojek wyśpiewuje pewnym i pełnym jak nigdy przedtem głosem. Gorzej wypadają ostrzejsze „Skaza” czy „Ofiary zapaści Teatru Telewizyj”. Więcej w nich patosu niż gniewu, a ten ostatni przywodzi na myśl przedkapitalistyczny punk. Tu i ówdzie syntezatory konkurują z gitarami o pierwszy plan, ale to wciąż kosmetyka. Ten hamowany potencjał sugeruje, że po pięciu latach ciszy stojące na granicy rozpadu Myslovitz potrzebowało bezpiecz- nie wrócić na tory, a doganianie rzeczywistości muzycznej zespół odłożył na później. I tak wracamy do owych dziewięciu niewykorzystanych utworów. Trafiają na kolejny, podobno za-



Myslovitz trochę w bok od szosy głównej

skakujący dla fanów longplay. Oby jego zapowiedzią była zamykająca „Nieważne...” półminutowa melorecytacja Rojka na tle basowo-ambientowego pulsu. W tym właśnie fragmencie Myslovitz brzmią najmłodziej.



Myslovitz „Nieważne, jak wysoko jesteśmy...”, EMI

Prawda w uszy kole

Sokół nie zapchał się sushi i pozostał artystą głodnym. Marysia Starosta zaś wyzwala u niego tyle kreatywności, ile dawni towarzysze broni razem wzięci

Czysta brudna prawda” ma gospodarza, który opowiada z nerwem komentatora sportowego, wplatając w odartą z sentymentów rzeczywistość mnóstwo detali. Raper fotografuje słowami sytuacje spektakularnie fantasmagoryczne, ale też po swojsku podłe – od matki podtapiającej kijem swoje dziecko po narkomana sprzedającego dziewczynę za kolejne działki. „Hawking pół świata jechał, żeby ostrzec wszystkich/ ale utknął pod schodami na wózku inwalidzkim” – ten świetny dwuwers zdradza poziom optymizmu krążka. Tylko Marysia Starosta – nie bez podstaw uważana za wokalistkę nawiązującą do polskiej stylistyki lat 70. – dodaje do tej piołunówki trochę miodu i cukru. Można więc przełknąć

taki koktajl z przyjemnością, choć potem długo jeszcze będzie leżał wam na sercu.

O ile z płytami poprzednich projektów Sokola, czyli WWO i TPWC, różnie bywało, o tyle tym razem zagrało wszystko – od wkładki, dzięki której czujemy się jak na dobrej wystawie zdjęć, po bity. Reprezentacja Niemiec, Czech, Szwecji i Kanady dostarczyła podkładów na polny klasyczny i nowoczesny, nieprzeładowanych, zróżnicowanych rytmicznie i diabelnie efektywnych. Na tym tle doskonale wypadają Polacy – Magiery nie trzeba przedstawiać, napisał polskim producentom niejeden kodeks, ale Siwers z dziełem à la dawne Public Enemy to miła niespodzianka.

„Czysta brudna prawda” mogłaby aspirować do oceny najwyższej, gdyby nie – tu paradoks – główny ojciec jej sukcesu. Sokół, choć skoncentrowany bardziej niż kiedykolwiek, precyzyjny i cholernie plastyczny zarazem, wciąż potrafi poczęstować nieciekawie ujętym banałem. Rzadko – jednak utwór tytułowy irytuje. Nie da się też ukryć, że sympatyczne śpiewonucenie Marysi do roli konkursowego wokalu predestynować nijak nie może, a i raperowi daleko do zwiewności Ludacrisa. Złotliwi twierdzą, że ze swoim grobowym głosem i przysadzistym stylem mógłby dorabiać jako lektor w telewizji. Ale też „Czysta brudna prawda” jest albumem w pełni wykorzystanego potencjału, na którym każdy zajmuje się tym, co wychodzi mu najlepiej. Ekлекtyzm jest wyważony, przekaz gruntownie przemysłany, walory emocjonalne niemożliwe do zakwestionowania, muzyka znakomita. O ile zdolna para nie należy do grona kandydatów na szaleńców, o tyle wśród kandydatów do polskiej płyty roku niemal na pewno się znajdzie.



Sokół i Marysia Starosta „Czysta brudna prawda”, Prosto

MARCIN FLINT

36. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni
36th Polish Film Festival Gdynia

6-11 VI 2011

www.festiwalgdynia.pl



Festiwal Polskich Filmów Fabularnych Polish Film Festival Gdynia

GDYNIA filmowa

organizatorzy

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego



45 lat Stowarzyszenie Filmowców Polskich



współorganizatorzy

TVP TELEWIZJA POLSKA

CANAL+

sponsorzy

LOTOS

Kodak Motion Picture Film

SONY

partner strategiczny L'ORÉAL PARIS Kreator makijażu i fryzur

LEXUS

OPERON

PL KINOPOLSKA

Multikino

ogólnopolscy patroni medialni

TVP 2

RZECZPOSPOLITA

Trojka

ELLE

MALEMENI

FILM

WP.PL

VIVA!

lokalni patroni medialni

Dziennik Bałtycki

Radio Gdansk

trojmiasto.pl

STOPKATKA.PL

PRZE KROJ

KINO

producent

POMORSKA FUNDACJA FILMOWA W GDYNI

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Zrealizowano przy pomocy finansowej Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej

Saga o SuperSzkocie

Pierwsza w Polsce biografia Williama Wallace'a

MARCIN SENDECKI

Najbardziej znana opowieść o Williamie Wallisie to wiersz z połowy XV wieku napisany przez związanego z dworem króla Szkocji Jakuba IV Stuarta, minstrela znanego jako Ślepy Harry (lub Henry Minstrel). Jest to jedyne obszerne źródło informacji o jego życiu, decydujące dla wielu późniejszych ujęć – ze sławnym filmem Gibsona „Braveheart” włącznie.

Tyle że współcześni historycy zgodni są, iż utwór Harry'ego, powstały sto lat z dużym okładem po męczeńskiej śmierci szkockiego wodza w 1305 roku, zawiera mnóstwo nieścisłości i przeinaczeń. Nieliczne źródła angielskie z tamtej epoki obciążone są zrozumiałą stronniczością i przedstawiają Wallace'a jako okrutnego zbrodniarza. Biografia Fishera, pierwsza u nas książka o dzielnym

Szkocie, jest jednym z kilku współczesnych opracowań życia i czynów Wallace'a. Wybrano ją zapewne – nie czytałem innych, więc mogę się tylko domyślać – przez wzgląd na krytyczne podejście do źródeł i mitów o sir Williamie. Nie w tym sensie oczywiście, iżby Fisher chciał odebrać światu i Szkotom bohatera. To, co robi, jest po prostu skrupulatnym rozpatrywaniem rozmaitych hipotez, wmyślaniami się w sens skąpych źródeł i próbą wiarygodnego wpasowania Wallace'a w meandry politycznej zawieruchy jego czasów.

Efekt jest z jednej strony oczywiście arcyciekawy, bo się dowiadujemy, „jak to naprawdę mogło być” z tym rycerzem, który będzie pewnie po wsze czasy kojarzył się już to z dzikim, już to melancholijnym spojrzeniem Mela Gibsona. (Nie za-



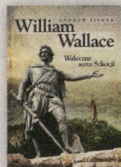
Wallace na przedzie – „Jakoś to będzie!”

chował się zresztą żaden wizerunek prawdziwego Wallace'a). Z drugiej jednak skutkuje to pewną znużliwością lektury. Na co wpływ ma zapewne i to, że Fisher pisarzem jest może i skrupulatnym, ale nader mało porywającym.

Z trzeciej jednakowoż strony – co jest może najzabawniejszym doświadczeniem w tej czytelniczej przygodzie – jest to 300-stronicowa książka o tym, że w gruncie rzeczy czegoś o Wallisie nie wiedzieli, tego i nie wiemy.

Nie wiemy na przykład, skąd się wzięła wojenny geniusz Wallace'a, dzięki któremu Szkoci zasnali bo-

daj największego w swoich dziełach triumfu, rozgromiając Anglików pod Stirling 11 września 1297 roku. Nie jest więc wykluczone, że wnet dowiemy się i tego, że Wallace był na przykład kosmitą. Albo... „Kod Wallace'a”? Kuszące.



☆☆☆☆

Andrew Fisher „William Wallace. Waleczne serce Szkocji”, przeł. Radosław Madejski, Replika, Zakrzewo 2011, s. 300, 35,90 zł

nie podejmując się wyjaśnić – nawet na stu stronach „Przekroju” – co to są liczby Charona. Wprawdzie w szkole co niezgodniejszy odpisywali ode mnie zadania matematyczne, ale dzisiaj tylko dodawanie jakoś mi idzie, reszta – zapomnij. Narzędzie zaś, dzięki któremu główny bohater, policjant Popielski, uczony w matematyce i językach obcych, rozwiązuje ponurą zagadkę śmierci dwóch niewiast i zaginięcia trzeciej, polega właśnie na kombinatoryce słowno-liczbowej zbliżonej do żydowskiej kabały.

Kto słaby na umyśle, musi te wszystkie kombinacje wzięć na wiarę, niestety. A kiepski to kryminał, w którym trzeba ufać na słowo, że klucz do zagadki rzeczywiście cokolwiek otwiera. Zastrzegam jednak, że w ogóle prywatnie małe mam zaufanie do kabały, numerologii i tym podobnych sztuczek rozumu wykręconego na lewą stronę. Kto wierzy w takie rzeczy, niech czyta Krajewskiego zdrów, mistyka liczb jest podobno dana umysłem wybranym.

Rzecz się dzieje przed wojną we Lwowie, mieście, w którym polskość, żydowskość i ukraińskość spotykają się na jednej ulicy. W tym tygu-

☆☆☆☆

Marek Krajewski „Liczby Charona”, Znak, Kraków 2011, s. 311, 32,90 zł



Na kacu w Bangkoku

„Kac Vegas w Bangkoku” to kontynuacja niespodziewanego komediowego przeboju sprzed dwóch lat. Bliźniaczo podobna, tyle że mniej oryginalna, mniej odważna i mniej śmieszna

WOSTEK KALUŻYŃSKI

Polski tytuł jest kompletnie bez sensu. Bo kac jest, ale co miał na myśli autor tego idiotycznego „Vegas w Bangkoku”? Cóż, gdy przy pierwszej części palnęło się pozornie zręczne głupstwo, to może niekoniecznie trzeba było w nie brnąć przy drugiej. Todd Phillips miał na nią zasadniczo ten sam pomysł co w pierwszym filmie. Czworu tych samych przyjaciół: Phil (Bradley Cooper), Stu (Ed Helms), Doug (Justin Bartha) i Alan (Zach Galifianakis), wyrusza tym razem na gościnne występy do Bangkoku, gdzie Stu ma zamiar wzięć ślub z piękną Lauren (Jamie Chang).

Pamiętając o katastrofalnych skutkach wieczoru kawalerskiego Douga w Las Vegas, Stu ostrożnie zaplanował tylko bezalkoholowe śniadanko. Ale jak tu nie wypić choćby jednego toastu? Niewinny kieliszczyk kończy się ostrą banią, gigantycznym kacem i dziurami w pamięci po przebudzeniu w hotelowym pokoju. W towarzystwie palącej kapucynki, Mike'a Tysona i odciętego serdecznego palca młodszego brata Lauren Teddy'ego (Mason Lee).



Kumple tym razem w Bangkoku, a reszta – powtórka z rozrywki

Generalnie tak jak w pierwszym filmie i tu są jaja. Po męsku niesmaczne, nieszukające listka figowego dla zasłonięcia wstydliwych miejsc i za nic mające zasady poprawności. Dowcipy nie przekraczają granic dobrego smaku, no i zostały ręcznie wkomponowane w lawinę przypadków skutecznie odciągających uwagę od słabszych momentów.

Szkoda tylko, że większość pomysłów w kółko powtarza patenty przetestowane poprzednio. Na dodatek każda

puentę dowcipów dobija Phillips dechą, a ponieważ nie udało mu się powtórzyć elementu zaskoczenia, zapycha luki nierównymi wariacjami z arsenału koszarowego humoru. Za wiele tu żartów chybionych, choć udaje się czasem celnie trafić w mitologię męskich rozrywek. To kpiąc, to wyszydzać, to kiwając głową z wyrozumiałością,

☆☆☆☆

„Kac Vegas w Bangkoku”, reż. Todd Phillips, USA 2011, 102', Warner, premiera 3 czerwca

Dokumentalny Kraków

Kolejne filmowe święto pod patronatem „Przekroju” dobiegło końca

Gdyby oceniać kondycję filmu dokumentalnego na podstawie frekwencji na właśnie zakończonym 51. Krakowskim Festiwalu Filmowym, to jest ona dosyć paskudna, a niektóre wręcz odróżające. Satysfakcję z zadawania bliźnim mąk cielesnych zdają się drugą naturą niejednego osobnika niezależnie od stopnia wykształcenia i pozycji klasowej. Jedyne kobiety (nie wszystkie) mają w sobie coś ludzkiego, łącznie z urodą.

Gdyby jeszcze cała intrzyga była mniej naciągana... Szkoda, bo sporo tam dobrych obserwacji obyczajowych, a i sławny bałak lwowski nieźle podchwycyony. W sumie oczywiście sukces, pomimo marudzenia różnych malkontentów z niżej podanego na czele.



„Moją reinkarnację” można obejrzeć także w Internecie

znalazy się 4 polskie, reprezentowani byliśmy także w konkursach filmów animowanych i krótkometrażowych fabuł. A jednak, jak przekonywali organizatorzy debaty „Dokumenty do kontroli”, choć w naszym kraju powstaje około 200 filmów dokumentalnych rocznie i wiele z nich zdobywa nagrody na prestiżowych światowych festiwalach (na przykład HotDocs w Toronto czy IDFA w Amsterdamie), tylko część z nich wychodzi poza obiegi festiwalowy. Ze 100 wyprodukowanych w 2009 roku dokumentów 70 wyemitowały telewizje, 10 trafiło na DVD, 5 pokazano w kinach. Być może sy-

tuację zmieni Internet, który staje się coraz powszechniejszym kanałem dystrybucji filmów. Na www.kinoplex.gazeta.pl ci, którzy nie mogli przyjechać na KFF, mogą obejrzeć aż 12 festiwalowych tytułów (w tym „Moją reinkarnację” Jennifer Fox i „Agnieszki tu nie ma” Pawła Joźwiaka-Rodana). Czy któryś z nich zdobył główną nagrodę, czyli Złotego Smoka lub Złotego Lajkonika (w konkursie filmów polskich)? Gdy zamykaliśmy ten numer „Przekroju”, który był patronem medialnym wydarzenia, decyzje jury nie były jeszcze znane.

SOL

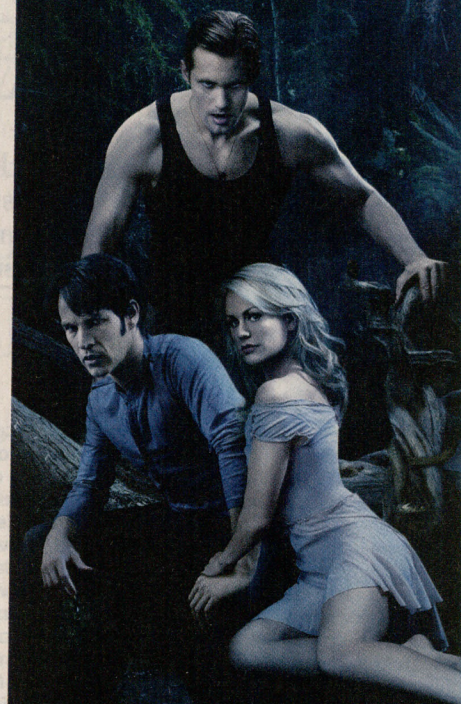
Krakowski Festiwal Filmowy, 23–29 maja



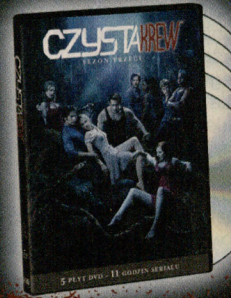
Wywiad z Penélope Cruz znajdziesz tylko na www.przekroj.pl oraz w „Przekroju” na iPadzie

CZYSTA KREW

ABSOLUTNIE PORYWAJĄCA...
CZYSTA KREW MA WSZYSTKO.



ZASMAKUJ
CZYSZTEJ KRWI



SEZON 3
JUŻ NA DVD!

www.galapagos.com.pl

GLAMOUR

PRZEKROJ

światseriali.pl

Gala.pl

Multikino

Kobieta.pl

Wnętrze

złoteprzeboje

ESOTIQ



Louboutin:
dzicz
wzorów
i kolorów



Coś ładne rzeczy Czerwonego

Czyli wszystko zaczyna się od właściwej podeszwy

OLA SALWA

S pokojnie, nie będzie to tekst o profilu ortopedycznym zawierający informacje o tym, jak zdrowo stać i chodzić na własnych nogach, albo o tym, że noszenie szpilek na dłuższą metę szkodzi. Groźby oraz apele do rozsądku i tak nie robią na nikim wrażenia. Emitowany dekadę temu serial „Seks w wielkim mieście” na zawsze zwolnił nas z wybierania opcji mądrej i sensownej, czyli po prostu nudnej. Symbolem obuwniczej wolności i szewskiej pasji stworzenia najpiękniejszego ze światów stały się pantofelki na zabójczym obcasie. A imiona i nazwiska ich twórców – Manolo Blahnika, Jimmy’ego Choo, Christiana Louboutina – otacza kult. Jego siła ma wymiar nie tylko duchowy, ale też materialny, bo firmy wielokrotnie swoje obroty, a jedna z nich (Jimmy Choo) rozszerzyła działalność poza galanterię skórzaną, tworząc własny zapach perfum. Do całego ciała, nie zaś do stóp, co jest oczywistym, lecz błędnym skojarzeniem.

I nikomu nie przeszkadza, że od czasu do czasu w prasie pojawiają się ostrzeżenia pod tytułem „noszenie szpilek zniszczyło jej stawy/stopy/kręgosłup”, bo traktowane są one przez neofitki jak podania o świętych nowej religii. Dla niewtajemniczonych kult 12-centymetrowego obcasa (kosztującego



od 20 złotych za milimetr wwyż) jest podejrzany, a buty poszczególnych mistrzów trudne do rozróżnienia. Wyjątkiem zawsze były te od Christiana Louboutina (od czerwca jego szpilki dostępne są dla polskich wyznawczyń), bo mają one widoczne z daleka czerwone podeszwy. Legenda głosi, że zainspirowane były szkarłatnym lakierem do paznokci. Francuski szewc uznał kolor podeszwy za firmowe dobro i pozwał do sądu inne marki, które jego zdaniem pomysł ukradły. Czyżby szefowie bali się, że tylko dzięki czerwieni można odróżnić pantofelki Louboutina od tych Blahnika, Choo lub Viviera? Możliwe. W końcu snobizm jest wyjątkowo krótkowzroczny.



Jedna z najdłuższych kampanii reklamowych obuwia: cykl „Seks w wielkim mieście”

NO ŁADNIE!

Nowe otwarcie

To nie koniec luksusów. Już w czerwcu w stolicy swoje podwoje otworzy Wolf Bracka, gdzie najbogatsi z nas kupią ubrania i dodatki z logo Gucci, Bottega Veneta i Sergio Rossi, a cała reszta będzie mogła przynajmniej popatrzeć. Wbrew zapowiedziom w WB nie otworzy się butik Louisa Vuittona, którego obecność zawsze podnosi miastu poziom lansu. Miejska legenda głosi, że przedstawiciele tej firmy (oraz Chanel) krążą po Warszawie w poszukiwaniu stosownej siedziby, a najbardziej interesuje ich rozmiar okien.

Pokochać Hitlera...

...mocniej niż von Trier



LUKASZ
ORBITOWSKI

C oraz trudniej popełnić społeczne samobójstwo. Niegdyś wystarczało dziecko na boku, bójka w barze lub nietnia kochanka. Dziś wyrozumiałość społeczeństwa wzrosła. Wydawałoby się, że Chris Brown przypadnie niczym zły sen po pobiciu Rihanny, tymczasem chłopak wrócił, śpiewa, nagrywa i demoluje studia telewizyjne.

Przemoc względem zwierząt również nie gwarantuje publicznego zgonu, przynajmniej od czasu, kiedy Ozzy Osbourne odgryzł nietoperzowi głowę, ubarwiając w ten sposób koncert, którego był gwiazdą. Co robić? Jak umrzeć, skoro żyć się nie da? Należy pochwalić Adolfa Hitlera.

Reżyser Lars von Trier wstrząsnął publicznością w Cannes, mówiąc, że rozumie Führera, a nawet obdarza go współczuciem. Natychmiast wszystko odszczekał, ale było już za późno. Jury jednogłośnie go wyklęło. Zrozumienie motywów, którymi kierował się Hitler, nie jest zbrodnią, lecz reżyser temat pociągnął i palnął, że każdy człowiek ma coś z nazisty, obrażając w ten sposób całą ludzkość. Może miał na myśli Johna Galliano? Słynny projektant, będąc pod wpływem, ryknął, że Hitlera tak po prostu kocha, a komory gazowe przydałyby się i dzisiaj. Awanturującego się projektanta aresztowano, stracił kontrakt z Diorem, a gwiazdy w rodzaju Natalie Portman obwieściły bojkot jego ubrań. Dziś jest cieniem samego siebie i żebrze o łaskę we francuskich sądach.

Jesse James, konstruktor motocykli i były mąż Sandry Bullock, zaszкодził sobie jeszcze kunsztowniej, a mianowicie po-

kochał nazistkę. Wytatuowana po kokardki Michelle McGee z lubością fotografuje się w mundurach SS, publicznie głosi, że swastyka jest piękna, a swojej nienawiści do Żydów nie uważa za rasizm. Amerykanie byliby jeszcze skłonni wybaczyć Jamesowi takie zakochanie, gdyby nie krzywda nieszczęsnej Sandry. Ta bowiem jest czczona niczym święta, matka i dziewczyna z sąsiedztwa jednocześnie. Jamesa zgodnie wyklęto, a nawet wyśmiano jako łózkowego niezgułę.

Wyjątkowo ozdobnie radził sobie Varg Vikernes z norweskiego Burzum. Zamordował kumpla i puściwszy z dymem parę kościołów, czynił wszystko, by pozostać znieawidzonym, ujawniając nieprzeciętne zdolności w tym zakresie. Nie słyszałem o drugim człowieku, który ogłosiłby się antysemitą, homofobem, alterglobalistą, satanistą oraz zmienił sobie imię na Quisling. Vikernes nie tylko uwielbiał Adolfa, ale i przebierał się za hitlerowca na okoliczność kolejnych procesów sądowych. Chłopaczyna z blizną przez głowę, grzywką romantycznie opadającą na czoło i podgolonym karkiem wprawił w osłupienie norweskich sędziów, wydawać by się mogło, przywykłych już do wszystkiego, każdą sprawę przerzucił z kretesem i twierdzi, że jest prześladowany. Teraz ma się doskonale, korzysta z uroków zwolnienia warunkowego, nagrywa niezłe sprzedające się płyty i bawi się z gromadą swych brzdąców w Hitlerjugend.

Hitlera chwalił również Michael Jackson, z nutką zazdrości akcentując charyzmę sceniczną Führera. Jackson wykazał się większym rozsądkiem niż pozostali, oddając ducha przed publikacją kontrowersyjnego wywiadu.

Próbuję jakoś rozgryźć to hitlerowskie zaczadzenie. Najchętniej napisałbym, że uległa mu grupka ćwierćmózgów, lecz cały ambaras w tym, że każdy z powyższych jest ciekawy, dobry lub genialny na artystycznym poletku. Z pomocą przychodzi Freudowski pęd ku śmierci, pragnienie publicznego zaniku. Kto jak kto, ale Hitler wciąż gwarantuje taki luksus i choć sam nie żyje kawał czasu, ma czarodziejską zdolność pociągania możnych w nicość.



Ostatnimi prawdziwie czytаныmi przywódcami byli Mao Tse Tung i Józef Stalin. Pierwszy studiował starochińskich klasyków, drugi lubił literaturę współczesną, nieraz bardzo zaborczym bywał czytelnikiem, często nikt poza nim przez długie lata nie miał dostępu do egoistycznie strzeżonego tytułu

19 MAJA

W najnowszej książce Adama Zagajewskiego („Lekka przesada”, wydawnictwo A5) znajduję fragment następujący: „Samotność przywódców. Zastanawiam się czasami, co czytają, co mogą czytać wielcy przywódcy polityczni. Nie mam na myśli obrzydliwych dyktatorów, władców państw totalitarnych czy wściekłych wodzów autorytarnych, tyranów mniejszych czy większych republik, lecz prawdziwie wielkich przywódców. Czy są tacy w naszym momencie historycznym, nie wiem, chyba nie, wiem jednak, że byli stosunkowo niedawno, na szczęście, w okresie drugiej wojny światowej. Niechętnie o nich pamiętają poeci czy autorzy powieści... Na ogół wolą potępiać całą sferę polityki i w ogóle działania wewnątrz ludzkiej zbiorowości, chętnie chronią się w sztuce, w muzyce, w malarstwie i poezji, lubią tworzyć iluzję świata niewychodzącego poza mury biblioteki i sali koncertowej”.

Przytoczony fragment dla książki charakterystyczny raczej nie jest, przeciwnie, jest raczej wyjątkowy, polityka w „Lekkiej przesadzie” mało miejsca zajmuje, w każdym razie mało miejsca chce zajmować, to z kolei, co zrozumiałe, nie całkiem się udaje. Ileż w końcu razy można cytować sławny wiersz Wisławy: „Nawet idąc borem lasem/stawiasz kroki polityczne/na podłożu/politycznym/Wiersze apolityczne też są polityczne”.

20 MAJA

Apolityczny esej (apolityczna duchowa autobiografia? apolityczny dziennik duszy? apolityczne zapiski pana od piękna? – zostawmy te ustalenia krytykom – tym, jak powiada na ogół bosko cierpliwy, ale jednak czasem cierpliwie tracący autor, „pasożytem sztuki”) też jest polityczny.

Niekiedy zresztą wątek polityczny jest tu referowany wprost, w takich na przykład politycznych, ale wielce przenikliwych rozważaniach o „politycznym wygaszeniu” wysiedlonych: „Prawie wszyscy wysiedleni należeli do – jakby to powie-

dzieć – osób o wygaszonym temperamencie politycznym. Komunizm bowiem świetnie się znał tylko na jednym, na tłumieniu różnorodności ludzkiej, na zgniataniu i pokrywaniu szarą ochronną farbą wielobarwnej rzeczywistości.

Ci, co w dawnych czasach wyznawali najrozmaitsze poglądy, niekiedy dzikie czy fantastyczne, milczeli teraz, zakazywali sobie jakiegokolwiek ekspresji ich wcześniejszych przekonań. Strach funkcjonował jak udoskonalona brzytwa Ockhama, o której uczą się wszyscy studenci filozofii – Ockham uważał, że trzeba być bardzo skąpym w ontologii, w nauce o bytach, że nie powinno się lekko-myślnie tworzyć nowych bytów.

Otóż strach działał podobnie: ci, co dawniej mówili różne rzeczy, teraz starali się o jak największą prostotę metodologiczną. Pozbywali się dawnych swoich przekonań. Być może odzywali się tylko w momentach, kiedy znajdowali się w najściślejszym gronie najbliższych przyjaciół. A może nigdy. Ostrożność była naczelną cnotą tego momentu historycznego. Mogło się wydawać, że żyliśmy w epoce zupełnie apolitycznej: nikt nie miał żadnych poglądów, życie było monotonne, posprzątane, aseptyczne (...). Po jakimś czasie zrozumiałem, że operacja oczyszczenia (...) pozbawiła nas też rzeczy pięknych, wspaniałych. Nie mówiąc już o tym, że pozbawiła nas wyboru pomiędzy tym, co obrzydliwe, a tym, co wspaniałe.

Po jakimś czasie zacząłem – nie ja jeden – tęsknić za tym, co zostało oczyszczone, odrzucone, za surową rzeczywistością sprzed wielkiej, bezwzględnej operacji”.

21 MAJA

Choć w dalszym ciągu wyводу jest też – parta malowniczym przykładem – uwaga, iż nie wszystko w tym dawnym świecie, za którym zaczęliśmy tęsknić, mogło się podobać, zasadniczy (dziejowy) ruch świadomości ku wspaniałości, pięknu, stylowi wysokiemu i klasyce cudownej fundamentalnie w samym autorze pozostał, jest jego podstawowym na-

pędem, niektórzy dodają: obciążeniem. Mnie to nie przeszkadza, mało takich przeciążeń widzę, a należę do tych (nie wiem, jak licznych), którzy wszystkie teksty, wszystkie wiersze i wszystkie książki Zagajewskiego przeczytali dokładnie, uważnie i z częstym podziwem.

Wracając do przytoczonego na początku wątku samotności i lektur wielkich przywódców, podstawowe – jak rozumiem – pytanie brzmi: co czytają dzisiejsi wielcy przywódcy, których raczej nie ma? Szczerze mówiąc, nawet jeśli są, może być z tym kłopot. Nie wiem, z jakiego powodu, ale osobiście nie chcę wiedzieć (wolę nie wiedzieć), co czytają Putin czy Obama, o Berlusconi czy innym Sarkozym, nawet facecyjnie, nie wspominając. A szkoda – cztery wielkie literatury za tymi nazwiskami stoją.

Od dawnych (w istocie nie tak dawnych) satrapów odżegnywać się należy, ale broń Boże nie oddając im żadnej „literackiej sprawiedliwości”, niepodobna zarazem pominąć ponurego i dość znanego paradoksu, iż ostatnimi prawdziwie czytanymi przywódcami byli Mao Tse Tung i Józef Stalin. Pierwszy studiował starochińskich klasyków, drugi lubił literaturę współczesną, nieraz bardzo zaborczym bywał czytelnikiem, często nikt poza nim przez długie lata nie miał dostępu do egoistycznie strzeżonego tytułu. Co się działo z autorami, wiemy aż nadto dobrze.

Pytanie: co czytają dzisiejsi polscy przywódcy, szerzej: co czytają dzisiejsi polscy politycy, wbrew pozorom nie musi być szyderczą pointą – jest przynajmniej jedna postać, która ocala odpowiedź.

Obciążony PRL-owskim atawizmem, by jać rzadkiej nowości nie przeoczyć, do dzieł praktycznie co dzień bywam w którejś z pobliskich księgarni – polityków widuję tam mało, szczerze mówiąc, jednego tylko, byłego mianowicie prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Czy inni politycy w innych księgarniach bywają? Na sto procent nie umiem odpowiedzieć.



Prada, komiks i okulary

Zwykle w tym miejscu to **KUBA DĄBROWSKI** opowiada o tym, jak powstawały słynne zdjęcia. Tym razem to my zdradzamy kulisy jego pracy. Okazja jest ku temu nie lada

JACEK TOMCZUK

Grudzień 2010 roku, Mediolan. Słynny włoski dom mody i prestiżowy magazyn o modzie ogłaszają konkurs dla młodych talentów. Zapraszają z całego świata do sfotografowania przyszłorocznej kolekcji Prady inspirowanej popem, komiksem. Był jeden warunek – żadnych ludzi, masek, postaci. Kuba, uciekając od polskiej zimy, właśnie przeprowadza się z dziewczyną do Mediolanu, stara się pokazywać swoje prace w lokalnych redakcjach.

– Dopiero zaczynam uczyć się włoskiego, poznaję język na starych komiksach z lat 60. i 70., które kupuję na pchlim targu. Mój ulubiony to kryminał „Diabolik”, taka komiksowa tandeta, akcja dzieje się w mieście przypominającym trochę Gotham City, trochę Nowy Jork – mówi Dąbrowski. – Kiedy pojawiła się propozycja od Prady, wiedziałem, co chcę zrobić.

Przefotografowuje komiksowe miasto, wieżowce o wymiarach centymetr na dwa, nie większe samochody, potem powiększa je i wykonuje odbitki na tekturze. To samo robi z „Tarzanem”, tyle że zamiast budynków wykorzystuje palmy, tygrysy i lwę. Z kartonu wycina poszczególne elementy.

– Kiedy pracowałem nad tym projektem, odwiedziła nas rodzina z Polski, w tym czteroletni Ignacy. Poprosiłem, żeby pomalował mi to miasto i dżunglę. Jako dziecko nie przejmował się, że wieżowce mogą być różowe, tygrysy czerwone, a słonie zielone. Ale właśnie w tamtych dniach bardzo mu zależało, by wszystko pokolorować zgodnie z rzeczywistością. Długo musiałem go przekonywać, by jeszcze ostatni raz pomalował beztrasko – wspomina Dąbrowski.

Gotową scenografię rozstawia na kuchennym stole, w roli głównej obsadza okulary. Zdjęcia trwają całą noc i tak się podobają ju-

rorom, że ich autor zostaje zwycięzcą konkursu. – W nagrodę dostałem dwa słowa klucze: Prada i „Vogue” – one otwierają większość fotograficznych drzwi – opowiada Dąbrowski.

Kuba ma 30 lat, urodził się w Białymstoku i mimo że mieszka w Mediolanie, nie przeszkadza mu to w prowadzeniu rubryki „Stopklatka” w „Przekroju”, wykładaniu na krakowskiej Akademii Fotografii i pracy nad kilkoma projektami w Polsce. O sobie mówi „dokumentalista”. Fotografuje właściwie wszystko: modę, wojnę w Afganistanie, mecze koszykówki, własne mieszkanie, znajomych. – Nie lubię zamykać się w jednym gatunku. Może dlatego tak cenię Tadeusza Rolkego. On fotografował i nową kolekcję Mody Polskiej, i pochod pierwszomajowy, i swoją dziewczynę na skuterze, i Josepha Beuysa. I wszystkie te tematy dają spójny dokument o tamtych czasach. Chciałbym, żeby moje prace ułożyły się komuś w taką samą historię. ●



6 x więcej

NAJLEPSZE STRONY SUKCESU w nowej, niższej cenie

Czerwcowy magazyn „Sukces” możesz kupić w kioskach, salonach prasowych, na Przekroj.pl oraz w App Store (aplikacja „Przekroj”)

Zobacz więcej: Przekroj.pl i App Store



ROK PRZERWY
Zostawili wszystko, wroczą za rok



MAGDALENA ZAWADZKA
Opowiada o innym Holoubku



NATALIA KUKULSKA
Magiczna moc pewnego znaleziska



nowa atrakcyjna cena 6⁹⁰

RACZKOWSKI NA KONIEC



NIE TAK: JAN KOZA



RETROSPEKCYJA

Nie trzeba mieć wężnika czasu, by w Dzień Dziecka wrócić do przeszłości. Wspomnienia z dzieciństwa skutecznie ożywią archiwalne numery „Przekroju”

UDALO SIĘ

„Panorama” (nr 35) poinformowała nas, że: Dwie bliźniaczki Aasid mieszkają w miastach oddalonych od siebie o 230 km. A jednak tego samego dnia i o tej samej godzinie urodziły się identycznych pod względem płci...
Mogła przeczekać jedną urodzić córkę, a drugą syna. (Nadeśda: J. Ryzner) „Przekrój” z 30 WRZEŚNIA 1979 ROKU

NA PIECYKU

W nrze 3 „Kobiety i Zycie” czytamy w opowiadaniu: „...ojciec siedział na zielonym piecyku i dokładał do niego drewna, grzał sobie wodę na kąpieli...
A nie smazył sobie czesem, czego przy okazji (Nad.: W. Mazurkiewicz) „Przekrój” z 22 STYCZNIA 1967 ROKU
Archiwalne numery „Przekroju” można (a nawet powinno się) przeczytać na www.przekroj.pl oraz w aplikacji „Przekroj” na iPadzie (dostępne! w App Store)



Melancholia

(dramat miłosny z pozornym happy endem)

Występują: ponury ON & wesole ONA

ON (smutno): – Nie kochasz mnie, prawda?

ONA (beztrosko): – Ależ skąd, Kocham.

ON (po pauzie): – Słucham?

(Niechaj odzyskuje dobre samopoczucie: wyznacza na smierć i zesztywniającie napisanych, cudownie melancholijnych wierszy na temat tragicznej miłości, po czym nurza się w szczęśliwym życiu rodzinnym, płodzi dzieci i dostaje zosłużony awans w pracy)

KURTNA zapada w postać przerażającego pustej strony „Encyklopedii literatury polskiej”.

MYŚLNIK KRYSZTOFA BILICZY

Dla świętego spokoju godzimy się na łabas.

ROMAN KURKIEWICZ

Święto klasy holowniczej

Wyznania anonimowego właściciela samochodowego pojazdu holowniczego tuż przed zakupem kolejnego pojazdu holowniczego



LEWO MYŚLINIE

Wieloletni kierowca, który lubię takie wizyty jak ta Obama. Holowniki zjeżdżają z całego województwa, ale i tak się nie wyrabiamy. Ulice przestają być ulicami, stają się trasami. Przejazdu albo choćby trasami potencjalnego przejazdu, albo co najmniej trasami ewentualnej ewakuacji. Nic nie zostaje na swoim miejscu, żaden pojazd nie może czuć się bezpieczny, żaden autobus nie pojedzie swoją trasą, nawet Warszawska Masa Krytyczna pomknie po negocjacjach inacej, Tydzień Kultury Afrykańskiej odwołany, bo przyjeżdża pierwszy Afroamerykanin prezydent USA. A my holujemy, zholowujemy, odholowujemy, nie ma szans, żebyśmy przeholowali. Moglibyśmy odholować całe miasto – byłoby czysto, bezpieczne, nawet snajperów na dachy można by poholować. Miasto zleca oczyszczanie, czystkę aut – my czystymy. I jest czysto, higienicznie, przejrzyste. Nikt nie zna dnia ani godziny zholowania, miasto zleca, klient płaci. Za takiego Obamę nowy holownik sobie kupię. Jestem za tym, żeby przyjeżdżał jak najczęściej, bo wtedy holowania w bród, hol za holem się ciągnie, od wczasn telefonny się grzeją, liny mehać, wciągarki marzą o weekendzie bez ważnego przejazdu.

Kiedyś defilady były świętem, teraz ich range przejeżdżają z lotniska. Nic nie widać, ale za to wszyscy wiedzą, że ktoś jedzie, że nas zaszczyci, nawiedził nas, że nas chce, ma sprawę. Warto to wszystko odholować, żeby usłyszeć, że doholują nam tu kolejne oddziały. Będzie bezpiecznie jak wtedy, gdy rozholowujemy Warszawę. Miasto moje, a w nim – nic. Bo wszystko odholowane. Kiedyś o Pałacu Kultury mówiono: „sen szalonego kuliennika”. Mam sen szalonego holowniczego: odholować wszystko i wszędzie. Holowancko jest jak upuszczanie krwi miastu. Bez pojazdów holowniczych to wszystko nie miłoby szans. Tylko dzięki nam Obama może tu zajeżdżać. Jeśli popsuje mu się prezydentki krągownik – odholujemy gratis.

TWÓJ PRZEKROJ

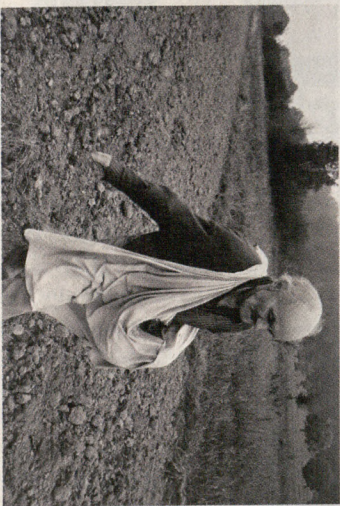
Urodzony w 1966 roku

Krzysztof Pierzgański swoją pierwszą wystawę fotograficzną przygotował w 1990 roku.

Nad projektem dokumentującym życie na polskiej wsi pracuje nieprzerwanie od siedmiu lat.

Nowy iPad

Zdobył i młody (duchem, a nawet ciałem) Czytelnik. „Twój Przekrój” to miejsce dla Ciebie. Wyslij nam swoje prace i pochwal się. Może nawet coś opublikujemy. Czekamy na www.przekroj.pl i pod adresem twój@przekroj.pl. Jesteśmy też na Facebooku – znajdź grupę TWÓJ Przekrój.





Elegancja w naturze

**natura bez kantu
drzwi bezprzylgowe**

Drzwi dostępne wyłącznie w sieci Autoryzowanych Dealerów Porta oraz w ponad 1500 współpracujących z nimi Autoryzowanych Punktach Sprzedaży (APS).

Belchatów BALSZA 44 633 24 31 • Białystok AWRUK – STOLARKA BUDOWLANA 85 653 93 23 • Bielsko-Biała MTB JASIŃSKI 33 816 33 36 • Błonie CENTROBUD 22 731 81 53 • Bolesławiec JAWA 75 732 05 24 • Busko Zdrój FONTIS 41 378 80 45 • Bydgoszcz DRZWI – TESSA 52 364 67 00 • Bydgoszcz STALREM 52 346 55 23 • Ciechanów WOODCOTE POLAND 23 672 81 36 • Czajplinek-Sikory P.P.H.U. M&G GRZEGORZ KOTŁOWSKI 94 375 47 56 • Czechowice Dziedzice MTB JASIŃSKI 32 215 50 49 • Częstochowa FACHOWIEC 34 360 22 40 • Elk MURBET 87 621 06 20 • Gdańsk BEL-POL 58 301 78 39 • Gdańsk STALREM 58 340 69 50 • Gdynia STOREM 58 668 46 87 • Gdynia WOODCOTE POLAND 58 663 84 00 • Gliwice BEL-POL 32 232 87 58 • Głownice MAT – BUD 32 331 37 20 • Gorzów Wlkp. BEL-POL 95 722 73 19 • Gorzów Wlkp. STALREM 95 725 03 66 • Grudziądz EKSPOL 56 461 37 78 • Jastrzębie Zdrój HADEX 32 478 81 10 • Jelenia Góra BEL-POL 75 767 83 88 • Kalisz BEL-POL 62 753 67 21 • Katowice BEL-POL 32 252 86 91-92 • Katowice BUDUS Grupa PHMB 32 608 87 87 • Katowice WOODCOTE POLAND 32 202 50 30 • Kielce APOLLOPLAST 41 346 10 11 • Kielce BEL-POL 41 362 68 66 • Kielce FONTIS 41 362 72 41 • Kłodzko STOLPLAST 74 867 46 74 • Kolobrzeg WIK 94 351 64 18 • Koszalin SZZAM 94 342 54 46 • Koszalin TOM-SAN 94 343 54 88 • Kościan EFLI 65 511 95 66 • Kraków BEL-POL 12 417 39 46 • Kraków DREWEX 12 622 88 60 • Kraków HEBAN 12 651 87 62 • Kraków KONSTRUKTOR 12 420 00 12 • Kraków STALREM 12 264 72 25/26 • Kraków WOODCOTE POLAND 12 417 13 00 • Legnica BEL-POL 76 856 03 00 • Lubin BUDUS Grupa PHMB 76 844 39 90 • Lublin INTER GIPS 81 441 72 27 • Lublin PORTO 81 444 60 25 • Lublin WOODCOTE POLAND 81 745 38 46 • Łomża DW DOMEL 86 215 66 15, 86 215 42 22 • Łódź BEL-POL 42 674 76 36 • Łódź EKOCENTR 42 656 73 34/35 • Łódź MATERIAŁY BUDOWLANE 42 674 82 44 • Łódź STALREM 42 653 51 44/45 • Maków Mazowiecki CENTROBUD 29 717 13 48 • Nowa Sól BEL-POL 68 356 33 20 • Nowy Sącz BOGDAŃSKI 18 444 24 13 • Nowy Sącz TOMEX 18 444 11 27 • Olsztyn ALTADOOR 89 533 21 07 • Olsztyn D.P. 89 532 02 17 • Opole BEL-POL 77 454 41 33 • Opole WOODCOTE POLAND 77 402 44 40 • Ostrów Wielkopolski INTAR 62 737 51 48 • Płock BUD-MAT 24 268 65 04 • Płock PIK 24 268 99 66 • Poznań BUDOM MARKET 61 859 83 00/23 • Poznań C.B. PROGRESS 61 873 33 00 • Poznań EKO 61 815 03 44 • Poznań STALREM 61 846 08 60-62 • Przemysł MULTI-FORM II 16 678 48 31 • Pszczyzna KRONODOM 32 738 77 77 • Piaty BEL – POL 81 888 03 49 • Radom FACHOWIEC 48 340 03 45 • Radom OKNO-BUD 48 381 17 95 • Rzeszów BOZ 17 850 51 33/34 • Rzeszów PORTO 17 853 27 15 • Rzeszów WEPA 17 864 22 80 • Sanok INSTAL – BUD 13 493 24 11 • Słupsk TOM-SAN 59 842 03 22 • Słupsk WOODCOTE POLAND 59 848 59 75 • Suwałki ALMAT 87 563 16 31 • Szafary TOMEX 18 275 40 64 • Szczecin HIPER-GLAZUR 91 485 64 51 • Szczecin STALREM 91 484 73 99 • Szczecinek KPPD Szczecinek 94 372 95 55 • Świdnica BEL-POL 74 856 38 30 • Tarnów TRANSBUD 14 629 80 73 • Toruń DRZWI – TESSA 56 655 92 60 • Toruń MS PROFI 56 660 52 95 • Tychy MULTI-FORM II 32 227 27 27 • Wałbrzych BEL-POL 74 886 95 00 • Wałbrzych SIRBUD 74 666 88 88 • Warszawa CENTROBUD 22 756 72 36 • Warszawa CENTRUM DRZWI 22 651 03 50 • Warszawa SYKOMAT 22 840 42 57 • Warszawa TECHNOBUD 22 632 85 06 • Warszawa WOODCOTE POLAND 22 796 00 76 79 • Warszawa – Górszka SYKOMAT 22 780 09 80 • Warszawa – Grodzisk Mazowiecki FACHOWIEC 22 724 35 91 • Warszawa – Łomianki TECHNOBUD 22 751 70 41-44 • Warszawa – Piaseczno SYKOMAT 22 750 68 66 • Warszawa – Pruszków FACHOWIEC 22 728 23 78 • Warszawa – Stara Iwiczna SYKOMAT 22 224 39 31 • Warszawa – Stara Miłosza SYKOMAT 22 773 38 81 • Warszawa – Stare Babice TECHNOBUD – ALSTAL 22 382 41 01 • Warszawa – Tarczyn CENTROBUD 22 727 87 67 • Warszawa – Żabki SYKOMAT 22 781 55 06 • Wejherowo BEL-POL 58 672 30 51 • Włocławek MAJSTER ATLAS KUKAWY 54 412 66 21 • Wrocław BEL-POL 71 325 27 77 • Wrocław BUDUS Grupa PHMB 71 373 19 90 • Wrocław WOODCOTE POLAND 71 346 79 90-91 • Zamość METBUD 84 639 10 09 • Zielona Góra CeMBe 68 320 33 00